Nr. 16 (453). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 15 kwietnia 1933. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 32 stron. Rok X.

ŚWIATOWID

ZMARTWYCHWSTAŁ PAN!



Rzeźba z ołtarza Marjackiego Wita Stwosza w Krakowie.



Święcone na wsi polskiej.



Święcone we dworku.



Kobiety wiejskie z pod Krakowa w procesji wielkanocnej.

Wszystkie zdjęcia Ag. fotograficznej „Światowid".

Wesoły nam dziś dzień nastał...

Wąską błotnistą drogą posuwa się bryczka, zaprzężona w dwa konie. Na bryczce jegomość z organistą. Spieszą do pobliskiego dworu, gdzie zebrała się gromada, a ściślej mówiąc kobiety, czekające na pokropienie święconego. Oto widać już wśród wiekowych drzew białe ściany starego dworu.

Na ganku czeka pan ze swoją małżonką.

Wokół niby barwny wianek widnieją kraśne chustki bab. Przed każdą z nich kosz, a w nich ułożone wędliny, pisanki, chleb, ser i inne specjały, które w dzień Wielkanocny powędrują na stół.

Jegomość ubiera się w komżę, bierze kropidło do ręki, odmawia modlitwę a potem błogosławi dary Boże. Przy nim stary kościelny. Niejedno już widział święcone, niejedną przeżył odmianę.

Stare, postawne chłopisko.

Po chwili ksiądz wstępuje do dworu. Właściciel prowadzi go do jadalni, gdzie na stole ubranym barwnikiem piętrzą się baby, mazurki i torty.

Dawnemu zwyczajowi stało się zadość. Ksiądz zagościł we dworze, pobłogosławił święcone.

* * *

A tymczasem na polu wykwita pierwsza zieleń. Przyleciały już niektóre ptaki i weselą się, skacząc po gałęziach drzew, rosnących wokoło kościoła.

Do wtóru grają im dzwony i organy.

Za chwilę rozpocznie się Rezurekcja. Odświętnie ubrane tłumy obległy kościół. Nie wszyscy mogą dostać się do środka, więc stoją u wrót świątyni pod baldachimem lip.

Powoli rozwija się procesja. Na przodzie chłop w sukmanie, niosący Krucyfiks. Za nim sznur feretronów, dziewczęta w bieli, dzieci szkolne w karnym ordynku.

Pod baldachimem kroczy ksiądz, niosąc Sanctissimum a muzyka gra „Wesoły nam dziś dzień nastał". Melodję tą rozgłośną i radosną podchwytuje gromada i z uznojonych chłopskich piersi wyrywa się śpiew, idący jak triumfalna fanfara po siołach i niwach, po wzgórzach i lasach.

„Wesoły nam dziś dzień nastał, którego z nas każdy żądał,
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał".

A tymczasem na błękicie gorzeje słońce. Pod dobroczynnemi jego promieniami ożywa natura, zbywają się serca zimowej pleśni i rozkwitają radością, niby te pierwsze kwiaty, co się zjawiły wśród polnych traw, nieśmiałe i pachnące i dlatego takie kochane i miłe.

* * *

„Dla nas Zmartwychwstał Syn Boży".

Cieszmy się więc i weselmy i życzmy sobie, aby w Polsce, Narodowi i wszystkim ludziom dobrej woli darzyło się i szczęściło przy święconem, by przeminęły złe czasy i zawitał dobrobyt na naszej ziemi.

L.



Rezurekcja. Zdjęcie z Modlnicy pod Krakowem.



Procesja wielkanocna wyrusza z kościoła w Modlnicy.

Z WIELKANOCNYCH ZABAW LUDOWYCH.



Pod klasztorem SS. Norbertanek w Krakowie w poniedziałek Wielkanocny.



Pomiędzy kramami z zabawkami, balonikami, piernikami i t. d.



Baranki wielkanocne, sprzedawane w straganach.

Boże Narodzenie jest świętem domowem. Gdy na świecie zimno a czasem śnieżno, gdy wcześnie zapada ciemność, w wieczór Wigilijny gromadzi się rodzina w swem mieszkaniu przy świetle świeczek choinki. W przeciwieństwie do Bożego Narodzenia, Wielkanoc zatacza szersze kręgi. Wszak to jest zazwyczaj początek wiosny i ludzkość, święcąc Zmartwychwstanie Chrystusa, obchodzi zarazem radośnie zmartwychwstanie własne i całej przyrody z letargu zimowego. Stąd w rozmaitych krajach ze świętami Wielkiej Nocy złączone są również i obchody i zabawy ludowe.

Takie wielkanocne zabawy ludowe istnieją od prastarych czasów i w Polsce również a szczególnie wyraźnie występują one na jaw w Krakowie, który wcześniej od wielu innych miast polskich założony, wyrobił w swej ludności wiekowe tradycje. Pierwszy dzień świąteczny ograniczony jest do podniosłego nabożeństwa w kościołach a dawniej, za lepszych czasów, odwiedzano się wzajemnie na „święconem", nie zawsze zachowując miarę w jedzeniu i piciu. Ale już poniedziałek Wielkanocny ma inny charakter. Nabożeństwa i odwiedziny swoją drogą, a swoją drogą zabawy ludowe. Na Zwierzyńcu, który niegdyś był przedmieściem krakowskiem, a dzisiaj już ściśle do samego miasta należy, pomiędzy starodawnym klasztorem SS. Norbertanek i równie czcigodnym kościółkiem Salwatora odbywa się ludowy obchód „Emausu". Mnóstwo kramów z łakociami, wodą sodową, lemonjadą lub innemi trunkami, groteskowe niekiedy zabawki z drzewa lub gliny, tradycyjny zwyczaj „śmigusu", dokonywanego niekoniecznie wodą kolońską, krzykliwa muzyka katarynek, skrzyp karuzeli, to wszystko wytwarza nastrój wesoły i hałaśliwy. Następnego dnia powtarza się mniej więcej to samo w innej stronie Krakowa, na drugim brzegu Wisły, na wapiennych Krzemionkach w okolicy Kopca Krakusa. Oba te obchody są pozostałością dawnych czasów a więc zasługują na poszanowanie i w dzisiejszych.



W dzień „Rękawki" pod starą kaplicą św. Benedykta na Krzemionkach.

KROKUSY — ZWIASTUNY WIOSNY.



— Czy wiecie, gdzie jest Cyrla?

— Na dziewiątym kilometrze, na drodze Zakopane—Morskie Oko. Kilka potężnych wiraży i przed nami wyłania się grzbiet górski, opadający stromo ku nizinom. Na prawo widać Gewont i inne turnie. A tuż obok, na tle szmaragdu lasów, jakby liljowy dywan.

To krokusy. Kwitnie tu ich tysiące, niby barwne łany, otoczone bielą śniegu i zielenią lasów.

Zjawiają się te kwiaty w pierwszych dniach kwietnia, jako najmilsze zwiastuny wiosny. Są małe, niepozorne, ale właśnie przez to takie kochane. Wyglądają, jakby list, pisany czyjąś drogą ręką, list pełen obietnic i niewymownych nadzieji. Taki liljowy list, rzucony potem o ziemię.

Ale nietylko na Cyrli jawią się krokusy. Wyrastają one w najpiękniejszych uroczyskach górskich, w Dolinie Chochołowskiej, na Babiej Górze, a także w Czorsztynie, na łące obok mostu niedzickiego.

Garną się do nich ręce ludzkie, zrywają te kwiaty, przypominające jętki jednodniówki, skazane na śmierć jeszcze, zanim się urodziły.

Dzisiaj już ich niewiele. Stają się z każdym rokiem rzadsze. Może kiedyś znikną zupełnie. Ale z tym właśnie mohikanizmem jest im do twarzy. Stają się bowiem jakby dokumentem epoki, która już przeszła, epoki, w której królowało piękno natury, nietkniętej jeszcze stopą człowieka, epoki, która dla nas jest już mitem i legendą.

J. L.

MĘKA PAŃSKA I ZMARTWYCHWSTANIE

W ARCYDZIELE MARJACKIEM WITA STWOSZA.



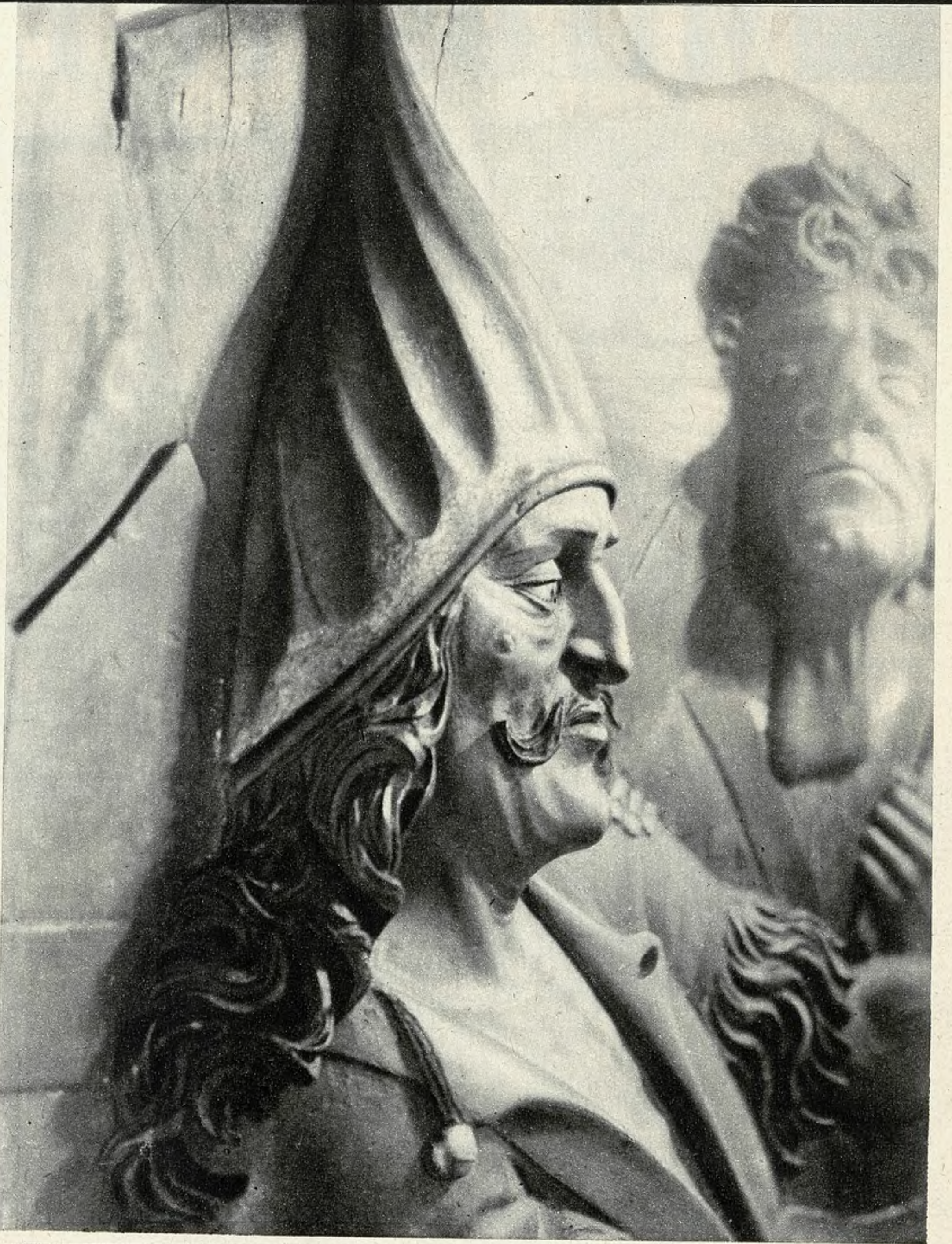
Żołnierz przy grobie Chrystusa. (Fragment ze „Zmartwychwstania").



Djabeł, fragment ze „Zejścia do otchłani."



Pojmanie Chrystusa w Ogrojcu.



Fragment z „Pojmania". Głowa wojownika o typie polskim w zbroi z końca XV-go wieku.

Świeżo odrestaurowany ołtarz Marjacki Wita Stwosza należy do największych arcydzieł rzeźby późnogotyckiej, przynoszących zaszczyt polskiej sztuce. Wykonał go Stwosz w Krakowie w latach 1477—89. Jest to ołtarz szafiasty, o kształtach typowych dla średniowiecza. Środkową jego część wypełniają rzeźby, przedstawiające Zaśnięcie Najśw. Panny Marji. Oba skrzydła tego tryptyku pokryte są rzeźbami ze scenami z życia Chrystusa i Marji. Wartość ich artystyczna jest niejednolita. Niewątpliwie bowiem nie wszystkie wyszły z pod ręki samego mistrza, ale, jak to było podówczas w zwyczaju, wykonywali je pomocnicy, wedle wskazówek Stwosza. Rzeźby te były polichromowane, także tło ich malowane. Malowidła te świadczą, że Stwosz był także utalentowanym malarzem.

Charakterystyczną cechą rzeźb Stwoszowskich z okresu krakowskiego jest realizm, który specjalne podkreślenie znalazł w scenach z Męki Pańskiej i Zmartwychwstania.

Do najbardziej zwartych kompozycyj należy „Pojmanie". W scenie tej wyróżniają się typy żołnierzy, oraz posągowa, tchnąca niezwykłą powagą postać Chrystusa.

Kapitalne są także typy żołnierzy, czuwających przy grobie Chrystusa. Ubrał je Stwosz we współczesne stroje, a może skopjował jakieś znajome twarze z Krakowa. Nawet bowiem uczeni niemieccy widzą w nich rysy słowiańskie.

W ogólności na całym obszarze Polski niema dzieła sztuki, któreby lepiej oddało dzieje Męki Pańskiej i Zmartwychwstania, aniżeli ołtarz Marjacki Wita Stwosza. Kraków może być więc dumny, że w jego atmosferze wyrosło to genjalne dzieło sztuki, które jest legitymacją duchowego prymatu stolicy podwawelskiej nad całą ziemią polską.

W.

Chrystus w otchłani



Wszystkie zdjęcia ze zbiorów Centralnego Biura Inwentaryzacyjnego Min. W. R. i O. P.

MIŁOŚCIWE LATO.

Stary obyczaj Kościoła katolickiego zna urządzane co sto lat „Miłościwe Lata". W okresie jednorocznym odbywają się wtedy w Rzymie wielkie uroczystości religijne, związane z udzieleniem szczególniejszego odpustu tym, którzy w pobożnej pielgrzymce zwiedzą cztery bazyliki stolicy chrześcijaństwa i odprawią w nich przepisane modły. I chociaż Kościół przez przeciąg tylu już wieków swego istnienia rozmaite przechodził czasy, dobre i złe, takie „Anno Santo" zawsze żywem odzywało się echem w sercach całego społeczeństwa katolickiego, po szerokim świecie rozsianego. Rzym w tych okresach zaludniał się jeszcze bardziej, niż kiedykolwiek, pątnicy, kierowani głównie uczuciem religijnem, korzystali jednakowoż z tej sposobności, by zwiedzić niezliczone zabytki i skarby sztuki starej i nowszej Romy. I obecnie od kilku dni rozpoczęło się takie „Miłościwe Lato". Ma ono nadzwyczajny charakter: nie jest związane ze zwykłym obchodem tysiąclecia, lecz poświęcone wspominaniu wyjątkowego zdarzenia, które dla całego świata chrześcijańskiego olbrzymie, decydujące posiada znaczenie. Oto 1900 lat temu w dalekiej Jerozolimie dokonała się dobrowolna ofiara, którą Bóg-Człowiek złożył dla zbawienia całej ludzkości. Od tej Męki Pańskiej i następującego po niej triumfalnego Zmartwychwstania datuje się nowa era w dziejach ludzkości; ludzkości całej, bo nawet i ten świat, który dotychczas poza chrześcijaństwem pozostaje, przejął się nową, chrześcijańską kulturą. Ojciec św. Pius XI. dla uczczenia tego wielkiego jubileuszu, doniosłością swoją przewyższającego wszystkie inne, zarządził nadzwyczajne „Miłościwe Lato". Przybierze ono tem większe rozmiary, że dzięki niedawnemu układowi pomiędzy stolicą Apostolską a rządem królestwa włoskiego panuje harmonja tych dwóch czynników, Ojciec św. nie jest już więźniem Watykanu, lecz suwerennym władcą Państwa Watykańskiego, w przyjaźni żyjącego z królestwem włoskiem. Już od samego początku obecnego Anno Santo napływają do Rzymu tysiączne rzesze pielgrzymów, których liczba niewątpliwie wzrośnie ogromnie, gdy nastanie właściwy sezon turystyczny. Nieraz jeszcze zapewne będziemy mieli sposobność podawać na tem miejscu zdjęcia fotograficzne z najdonioślejszych momentów tych uroczystości, świadczących o tem, że w chaosie nowoczesnego życia powaga Stolicy Piotrowej nietylko nie uległa zmniejszeniu, lecz przeciwnie potężniejszą jest dzisiaj niż kiedykolwiek, stanowiąc jedyny czynnik, mogący zwaśnione i pokłócone z sobą narody zjednoczyć w zgodzie, a zachwianym w równowadze umysłom ludzkim dać trwały punkt oparcia.



Uroczystość otwarcia Roku Świętego w Bazylice św. Pawła „Za murami" w Rzymie.



Ojciec św. modli się na klęczkach przed dopiero co otwartemi drzwiami świętymi. W głębi loża dla dyplomatów, uczestniczących w tej podniosłej uroczystości.



Rzesze pobożnych, zebrane na placu przed Bazyliką św. Piotra w dniu uroczystości.



Procesja biskupów i prałatów, zdążających na uroczystą Mszę św. do Bazyliki św. Piotra.

Tłusta cera.

Liczne błędy popełniają osoby o tłustej właściwości cery niestosownym doborem środków kosmetycznych. Błędy te mszczą się fatalnie na takiej cerze, ba nawet powodują pojawianie się chorób skóry. Wystarcza mycie twarzy skłonnej do wągrów, pór, połysku tłustego zimną wodą lub choćby najlepszem mydłem, wcieranie wszelkiego kremu, by ją doszczętnie zniszczyć. Twarz o tłustej właściwości powinno się spłókiwać trzykrotnie dziennie gorącą niemal wodą, a zamiast mydła posługwać się proszkiem marmurowym "Miraculum", rozcierając go delikatnie na mokrej skórze. Pudrować: odtłuszczającym pudrem higjenicznym Dra Lustra. Dla przyspieszenia odtłuszczenia wskazane jest wycieranie twarzy tuż przed myciem rozczynem wody borowej pół na pół ze spirytusem 50 proc.

ZGON BISKUPA PRZEMYSKIEGO.



W Przemyślu zmarł w 75-tym roku życia ks. biskup Anatol Nowak. Urodził on się w roku 1862-gim, święcenia kapłańskie otrzymał w Krakowie w roku 1885 z rąk ks. kardynała Dunajewskiego a sakrę biskupią w 1900 r. Biskupem przemyskim obrządku łacińskiego został w 1924 roku. W pogrzebie jego wzięli udział bardzo licznie biskupi polscy z ks. kardynałem Hlondem na czele. Niespodziewany zgon śp. Nowaka okrył wielką żałobą całą diecezję przemyską właśnie w okresie Świąt.

POLSCY ŻOŁNIERZE NA DALEKICH ZIEMIACH KANADY.



Armja polska, rekrutująca się w czasie wojny z Polaków, zamiekałych w Ameryce, nie mogła formować się na terenie Stanów Zjedn. jak długo Stany Zjedn. nie były w stanie wojny z Niemcami i dlatego koncentrowała się w Kanadzie, gdzie utworzony został t. zw. „Obóz Kościuszki" w Niagara in the Lake, w którym ochotnicy zaprawiali się do walki z Niemcami.

Rząd kanadyjski dawał tej armji utrzymanie i dostarczał ekwipunku jakoteż instruktorów, a rząd francuski gwarantował pokrycie wszystkich wydatków, stąd płynących.

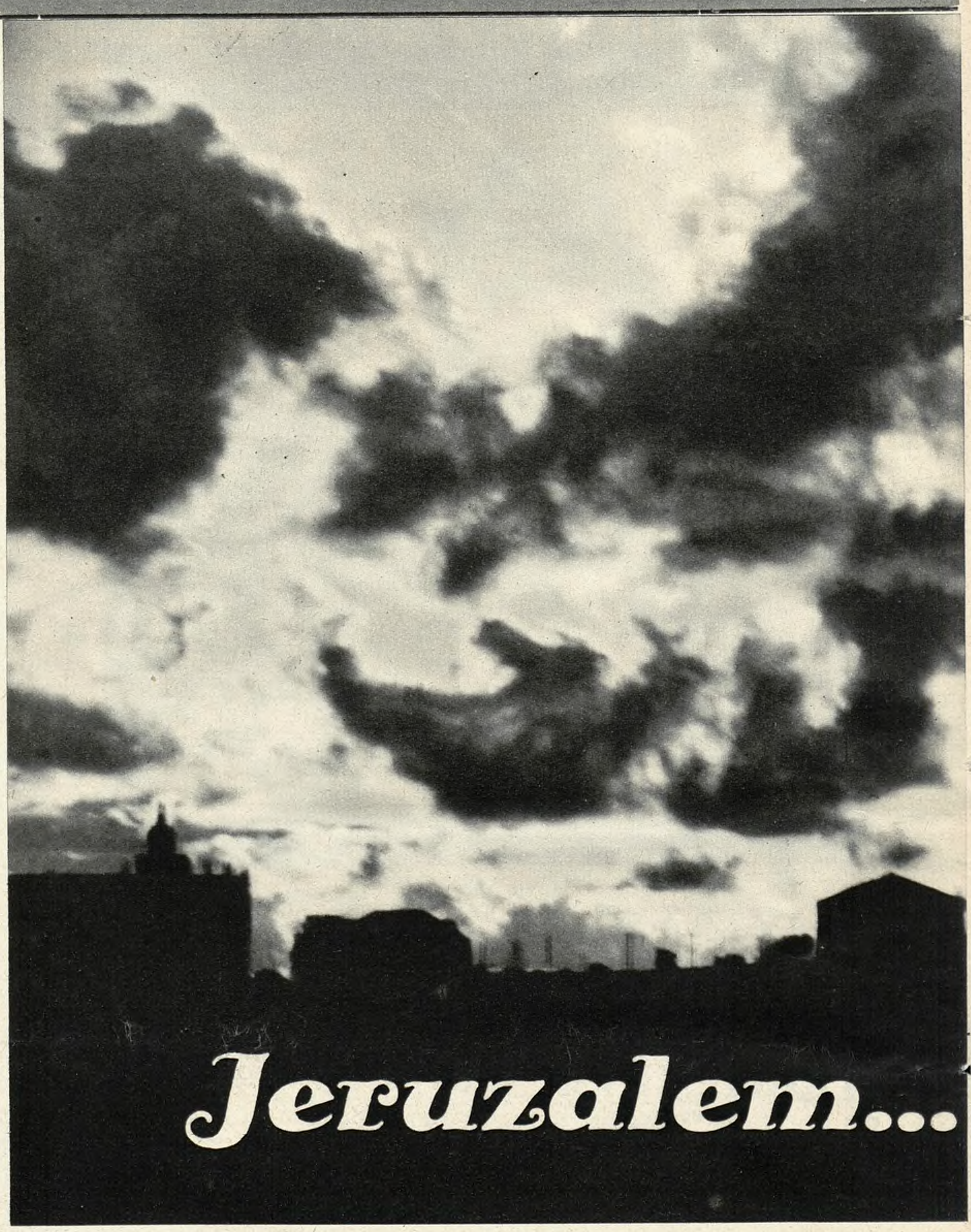
Żołnierze byli zaciągani do armji ochotniczo. Pobierali żołd dzienny w kwocie 5 centów amer. i dodatkowe wynagrodzenie roczne 150 dolarów.

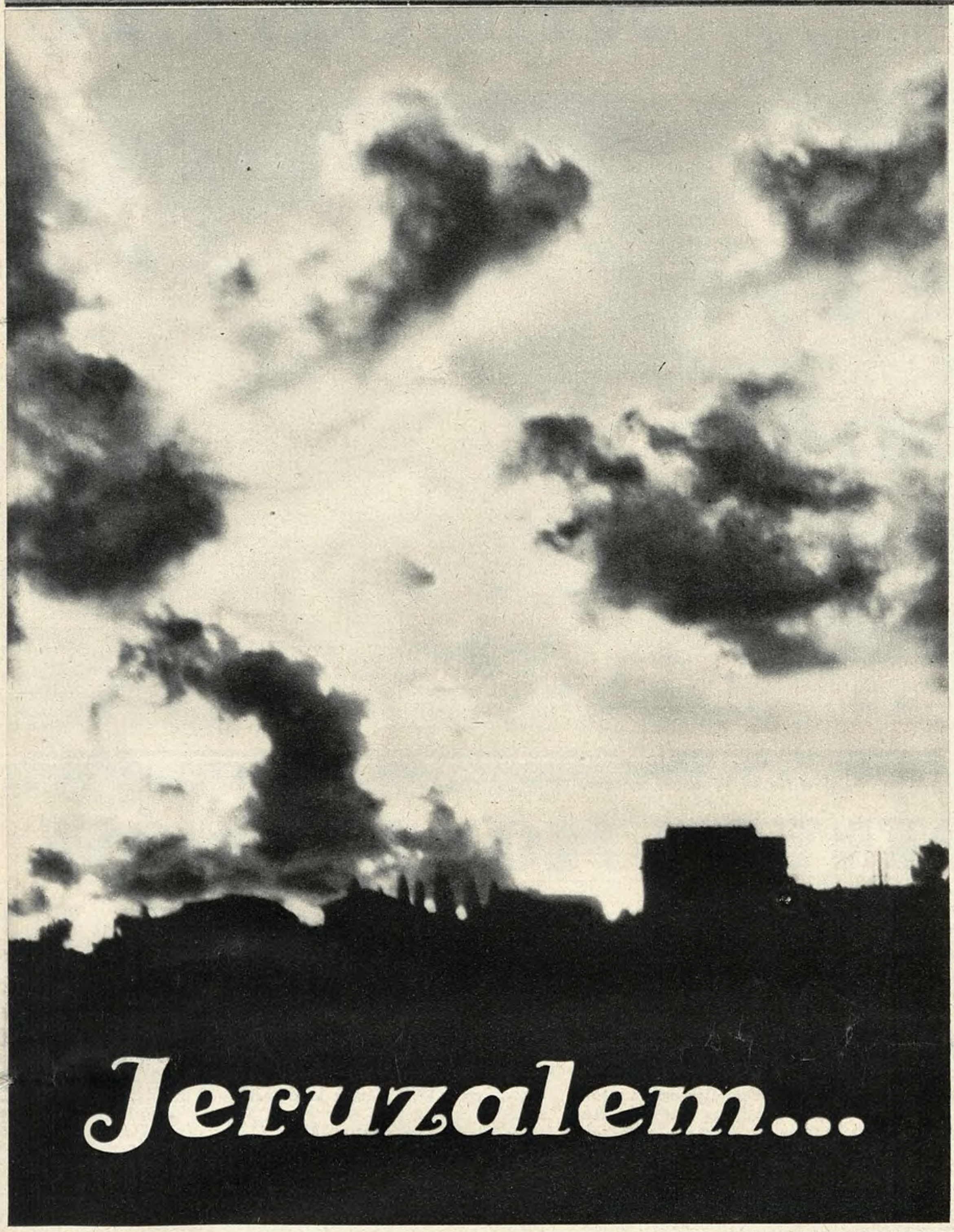
W drugiej połowie lutego br., staraniem Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w Ameryce odbyła się w Toronto w Kanadzie uroczystość 15-lecia organizowania tej Armji, podczas której wicekonsul R. P. p. Marlewski dekorował w imieniu rządu polskiego Krzyżem Zasługi Weteranów Armji Polskiej i obywateli, zasłużonych około jej organizacji.

Na fotografji widzimy grupę osób zasłużonych w organizowaniu armji polskiej w Kanadzie w r. 1917. Siedzą od lewej: pp. J. Masternak (Krzyż Zasługi), prezes grupy Związku Polaków w Kanadzie, J. Pankowski (Krzyż Zasługi), K. Foremna (Krzyż Zasługi), wicekonsul R. P. Marlewski, P. Bilewicz (Krzyż Zasługi), M. Parobecki (Krzyż Zasługi). Stoją od lewej: pp. Fr. Pankowski (Krzyż Zasługi), A. Granat, L. Małanczak, J. Michna (Krzyż Zasługi), prezes miejscowej placówki Weteranów, K. Klimek, J. Kowalik, W. Dźwiękowski (Krzyż Zasługi) i J. Przypkowski (Krzyż Zasługi). Stoją w żołnierskich mundurach od lewej: pp. Fryc, Łabuda, Siembor i Śniegocki. W kole płk. Le Pan, b. komendant „Obozu Kościuszki" w Niagara on the Lake, odznaczony również Krzyżem Zasługi.



Wnętrze kościoła grobu Chrystusa w Jerozolimie.





Jeruzalem... Jeruzalem...

Zachód słońca w Jerozolimie.
Fot. Aleksandrowicz, Kraków.

„Jerozolima" oznacza w polskim języku: „mieszkanie pokoju". Tu bowiem istotnie zamieszkał i zawarty został pokój między Bogiem a ludźmi — przez śmierć Chrystusa Pana na krzyżu.

Początku tego miasta szukać musimy w bardzo odległej starożytności. Na tem miejscu istniało pierwotnie miasto *Salem* (t. j. pokój), którego królem był Melchizedech. Tenże Melchizedech po zwycięstwie Abrahama nad królami chananejskimi, ofiarował Bogu chleb i wino, a było to na 200 lat przed Chrystusem. W kilkadziesiąt lat później zdobyli Salem Jebuzejczycy, potomkowie Jebuza (jednego z pokoleń chananejskich), obwarowali to miasto i otoczyli murem. Od tego czasu nazywano to miasto Jebuz-Salem, to znaczy jebuzeńskie Salem, z czego później powstało: „Jeruzalem".

Jebuzejczycy mieszkali spokojnie w swej twierdzy, dopóki nie przybyli Żydzi z Egiptu i nie zaczęli zajmować kraju obiecanego wraz z jego miastami. Jozue zdołał narazie wyprzeć potomków Jebuza z niższej części miasta, zwanej „Akra", utrzymali się oni nadal na obwarowanem wzgórzu Sjon, który dopiero król Dawid zdobył i założył tam swą stolicę. Stało się to na 1000 lat przed Chrystusem. Odtąd nazywa się Sjon także „miastem Dawidowem".

Na tymże Sjonie buduje Dawid dla siebie pałac i wspaniały przybytek dla „Arki Przymierza". Tu również gromadzi za życia swego drogocenne materjały, nie szczędzi złota, ni srebra, ani klejnotów, żeby zbudować najwspanialszą świątynię Bogu Izraela, Jehowie. Dzieła rozpoczętego nie dokonał jednak, przypadło ono w udziale jego synowi, królowi Salomonowi.



Nowoczesna ulica w Jerozolimie. *Fot. Aleksandrowicz, Kraków.*

Tenże wzniósł około roku 900 przed Chrystusem tak wspaniałą i z tak wielkim nakładem i przepychem urządzoną świątynię na wzgórzu Morja, że uchodziła u Żydów za cud świata. Na te czasy przypada najświetniejszy okres w historji królestwa żydowskiego.

Z dalekiego Południa jedzie królowa Saba do Jerozolimy podziwiać mądrość, bogactwo i przepych, jakim się otaczał król Salomon.

Po jego śmierci rozpadło się królestwo żydowskie na dwie części: południową część stanowiło *królestwo judskie* ze stolicą Jerozolimą; królem jego był syn Salomona, Roboam. Północna, znacznie większa część (obejmująca 10 pokoleń), oderwała się i utworzyła *królestwo izraelskie* ze stolicą Samarją; na króla jego obrano sługę Salomona, Jeroboama. Oba królestwa prowadzą ze sobą ustawiczne sprzeczki i wojny i wzywały pomocy sąsiedzkich pogańskich królów.

Wkrótce popadli królowie, a za ich przykładem i lud w bałwochwalstwo. Wtedy Bóg zsyłał proroków, którzy ich wzywali do pokuty i poprawy, przepowiadali im kary, jeśli się nie nawrócą z pogaństwa do Boga prawdziwego.

I spełniły się groźby proroków. Król assyryjski Salamanassar (Sargon) wtargnął w roku 722 przed Chrystusem z wielkiem wojskiem do ziemi izraelskiej, zdobył miasto Samarję, wielu mieszkańców wymordował, a resztę zabrał do niewoli assyryjskiej, z której już nigdy nie wrócili.

Podobny los spotkał i królestwo judzkie. Król babiloński Nabuchodonozor zajął kraj w roku 588 przed Chrystusem, a stolicę kraju Jerozolimę zburzył, świątynię złupił i spalił, większą część mieszkańców zabrał do niewoli babilońskiej, w której opłakiwali swą nędzę i niedolę. Po latach 70-ciu Bóg zlitował się nad nimi, wysłuchał ich próśb i sprawił, że król perski, Cyrus, pozwolił im wrócić do swej ziemi pod wodzą Nehemiasza i Zarobabela.

Wróciwszy do ojczyzny odbudowali świątynię i miasto. Odtąd zostawał naród żydowski pod panowaniem Persów, później przeszedł pod panowanie króla macedońskiego, Aleksandra Wielkiego. Ostatecznie dostali się Żydzi w zależność od Rzymu. Było to w roku 63 przed narodzeniem Chrystusa.

Cesarz rzymski wyznaczył dla ziemi żydowskiej swego namiestnika, którym był *Piłat Poncki*, tytularną zaś godność królewską krainy ponckiej otrzymał *Heród* Idumejczyk, zwany „Wielkim".

I oto spełniło się proroctwo patrjarchy Jakóba: berło wyszło z rąk żydowskich w ręce cudzoziemca i nadeszła chwila długo oczekiwana, bo oto za panowania cesarza Augusta, króla Heroda w Jerozolimie — „Słowo stało się Ciałem, i mieszkało między nami! — *przyszło do swoich, a swoi go nie poznali*".

I nietylko nie poznali współcześni Jezusa Chrystusa, Mesjasza od dawna im obiecanego, ale Go w okrutny sposób znieważyli, ubiczowali, cierniem ukoronowali i wreszcie *ukrzyżowali* między dwoma łotrami na górze Kalwarji.

Wkrótce potem przyszły na Żydów straszne czasy.

Oto wódz rzymski, Tytus, za rządów swego ojca Wespazjana oblega Jerozolimę w 70 roku po Chrystusie i zdobywa ją. Niemal z całego kraju schronili się Żydzi do stolicy, ufając silnie obronnemu miastu. Już 77 dni trwa oblężenie, Żydzi giną z głodu jak muchy, jedzą już swe skórzane obuwie, a nawet siano, wyrodna matka zjada swe dziecię! Wreszcie żołnierze rzymscy wdzierają się do miasta.

Po zdobyciu i opanowaniu Jerozolimy wynoszą jedną bramą *115 tysięcy* trupów! Jeńcom żydowskim rozpruwają wnętrzności, bo zauważyli, że połykają złoto i klejnoty. *Miljon sto tysięcy* Żydów ginie w samej Jerozolimie, nie licząc starców, kobiet i dzieci, oraz tych, którzy zmarli z głodu, lub spalonych w ogniu.

Sto tysięcy niewolników żydowskich skazują władze rzymske do różnych robót, lub sprzedają ich za bezcen w różne strony świata: kobiety i młodzież po 30 srebrników za sztukę.

Z całej Jerozolimy zostały tylko trzy wieże i resztki zachodniego muru, na pamiątkę waleczności Rzymian, którzy taką silną twierdzę zdobyli. Gdzieniegdzie tylko zostały resztki murów, z których jeden ma dziś nazwę: „Ecce homo"! — tu bowiem pokazywał Piłat ubiczowanego Chrystusa Pana zaciekłemu, zaślepionemu tłumowi, mówiąc: „oto człowiek"! — by wzbudzić dla Niego litość. Niestety — bez skutku!

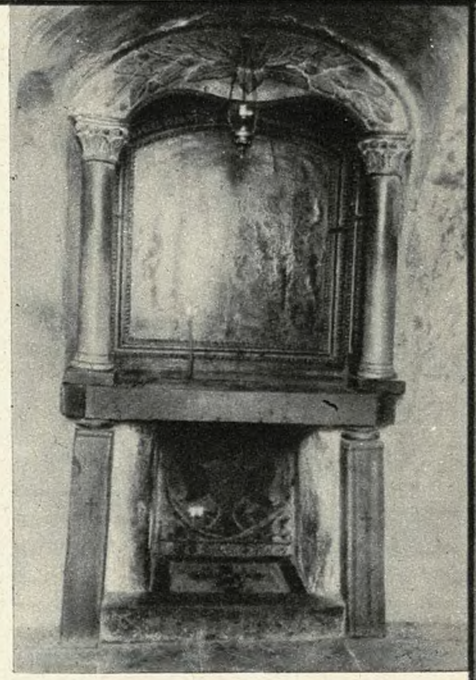
Kilkadziesiąt lat leżało nieszczęśliwe miasto w gruzach, dopiero cesarz rzymski Hadrjan zbudował na jego szczątkach nowe miasto, otoczył je murem i nazwał *„Aelia Capitolina"*.



Ogrody w pobliżu Jerozolimy.

Pod karą śmierci zabroniono Żydom wstępu do „Aelii", a na bramie miasta, wiodącej do Betleem wyrzeźbiono prosię, na złość Żydom, którym, według zakazu Mojżesza, mięsa wieprzowego jeść nie wolno.

Nazwa dawnego miasta Jerozolimy zupełnie zaginęła, wyszła z pamięci, przywrócił ją dopiero, po nastaniu wolności chrześcijanom, cesarz Konstanty Wielki, a matka jego, św. Helena, zajęła się gorliwie oczyszczaniem i odszukaniem miejsc świętych, zasypanych od czasów Hadrjana i ozdobiła Jerozolimę wspaniałemi gmachami. Po śmierci Konstantyna napróżno usiłował cesarz-odstępca Juljusz odbudować dawną świątynię Salomona.



Miejsce, w którem Chrystus wisiał na Krzyżu.

Pod panowaniem cesarzy bizantyńskich krzewiła się w Jerozolimie i w całej Ziemi świętej spokojnie wiara Chrystusowa. Powstawały liczne kościoły i klasztory. — Spokój ten trwał do 7 wieku.

W roku 614 król perski Choswes II padł i zdobył przy pomocy Żydów katolicką wówczas Jerozolimę, złupił ją i zabrał drzewo Krzyża świętego. Wnet jednak, bo w roku 627 zwycięzca Persów, cesarz Herakljusz, odbiera im Krzyż święty i niesie na swych barkach na górę Kalwaryjską.

W kilka lat później (w roku 637) oblegli i zdobyli Jerozolimę Arabowie. Kalif Omar zostawił chrześcijanom kościoły i swobodę w wyznawaniu ich wiary za złożeniem rocznego haraczu. Od tego czasu, z małemi przerwami, pozostała Jerozolima aż do czasów wojny światowej pod panowaniem rządów mahometańskich, czyli półksiężyca.

W roku 1086 zdobyło Jerozolimę dzikie plemię Seldżuków. Teraz nastąpił ucisk chrześcijan i nie było wolno zwiedzać miejsc świętych.

Aby odebrać Jerozolimę i Ziemię świętą barbarzyńskim Seldżukom, powstają w Europie wyprawy krzyżowe przeciw niewiernym. Całe narody, zachęcane przeze papieży, ciągną morzem i lądem do Ziemi świętej.

W roku 1099-tym dnia 15 lipca w piątek o godzinie, w której Chrystus skonał na krzyżu — zdobyli krzyżowcy Jerozolimę i założyli królestwo jerozolimskie, które trwało niespełna wiek cały. W roku 1287 Saladyn odbiera napowrót miasto święte, zrzuca krzyże i zamieszcza półksiężyce na kościołach. Nie pomogły już następne wyprawy krzyżowe, Jerozolima pozostała w pogańskich rękach.

W roku 1517 przeszła Jerozolima wraz z całą Syrją pod panowanie Selima, sutłana tureckiego. Tenże otoczył Jerozolimę murami, które dotychczas istnieją. Odtąd panowali nad Jerozolimą i Ziemią świętą Turcy, pozwalając chrześcijanom zwiedzać miejsca święte, a duchownym różnych wyznań odprawiać nabożeństwa za dość dużą opłatą.

W czasie wojny światowej odebrali Turkom Ziemię świętą i Jerozolimę Anglicy i oddali ją Żydom, zagwarantowali jednak wolność religijną chrześcijanom, a sobie protektorat nad całą żydowską krainą.

Ks. K. Dz.

Wszystkim P. T. Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma, składa redakcja serdeczne życzenia „WESOŁYCH ŚWIĄT".

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



FABRYKA W GRUZACH. W chemicznej fabryce w Mitcham w Anglji, z niewiadomej przyczyny nastąpiła eksplozja, która zniszczyła cały gmach (na zdjęciu), zamieniając go w kupę gruzów. Dwadzieścia jeden osób zostało przy tem rannych, a jedna zabita.



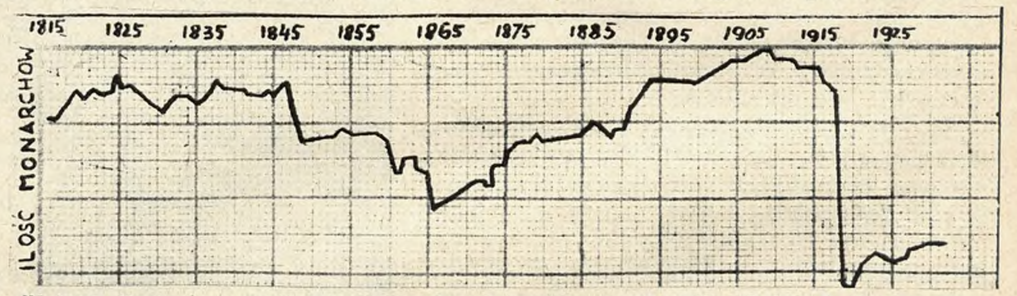
CAMBRIDGE GÓRĄ. W tradycyjnym wyścigu ósemek na Tamizie (na zdjęciu), pomiędzy drużynami uniwersyteckiemi z Oxford i Cambridge, zwyciężyła tego roku znowu drużyna z Cambridge. Zawodom tym przypatrywało się zgórą 100.000 ludzi.

KLUB BEZROBOTNYCH MONARCHÓW.

Wstrząsy rewolucyjne w ciągu XIX i XX wieku wytworzyły zjawisko, że stale żyło w Europie kilku, ba, kilkunastu a czasem i kilkudziesięciu byłych panujących, którzy bądź mieli swej władzy dość, bądź byli przez gniew ludu z tronu strąceni. Ilość takich bezrobotnych monarchów stale się zmieniała, ledwo kto umierał, a już przybywali nowi do tej serji.

Wyobraźmy dziś sobie, że w takim np. roku 1815 (rok ten jest wygodny ze względu na stabilizację stosunków w Europie) „bezrobotni" monarchowie postanowili dla umilenia sobie chwil, poświęconych wspominaniu dobrych czasów, czasów tronu i korony„ założyć „klub bezrobotnych monarchów". Wyobraziwszy sobie istnienie takiego klubu możemy teraz zadać sobie trud i obłożywszy się gotajskiemi almanachami, obliczyć frekwencję w tym klubie. Cyfry osiągnięte pozwalają nam wykreślić „krzywą natężenia bezrobocia wśród monarchów w latach 1815—1933".

Przyglądając się temu wykresowi, zauważyć możemy zjawiska interesujące i znamienne. W roku 1815 liczba bezrobotnych monarchów jest spora: Są to w większości zdetronizowani przez kongres wiedeński monarchowie kreacji Napoleona wraz z samym cesarzem na czele, ale są tu i dawniejsi bezrobotni, jak b. król szwedzki Gustaw IV. — Liczba członków klubu odtąd maleje, mniej więcej aż do r. 1824, kiedy znów zaczyna wzrastać, osiągając punkt kulminacyjny w 1830—1832 r., kiedy rewolucja francuska, brazylijska, brunszwicka znów przysporzyły „klubowi" nowych członków. Stąd znów linja spada — z małemi przerwami — aż do roku 1847, kiedy nagle szybko wznosi się („Wiosna ludów" — 1848), osiągając cyfrę 13 b. monarchów. Odtąd liczba waha się m. 11—13, aż do lat 1859—1860, kiedy zjednoczenie Włoch wywołało znów falę przypływu do „klubu" (komasacja tronów). — Po chwilowym spadku dochodzi w roku 1866 do najwyższego nasilenia bezrobocia. Liczba bezrobotnych monarchów dochodzi wówczas do cyfry 22 osób, z czego część przybyła w ciągu tego roku. Widzimy tam jednego b. cesarza Ferdynanda austrjackiego, który abdykował w roku1848 na rzecz swego bratanka Franciszka Józefa i zmarł w zaciszu domowem w Insbruku w roku 1875, 4 b. królów (Miguel, b. król portugalski, Franciszek II neapolitańsko-sycylijski, Jerzy b. król hanowerski, niefortunny przeciwnik Bismarka z wojny 1866 r., przez aneksję Hanoweru przez Prusy pozbawiony tronu, wreszcie Otto, pierwszy król grecki, bawarczyk z dynastji Witelsbachów, pozbawiony tronu w r. 1863), 11 b. książąt panujących: dwóch b. książąt parmeńskich, dwóch b. toskańskich, Franciszek V, ks. Modeński, trzy żyjące jeszcze ofiary „wiosny ludów": Józef sasko-altenburski, Karol Hohenzollern-Sigmaringen i Karol Antoni Hohenzollern-Hechingen. — Poza tem trzy ofiary Bismarcka z roku 1886: Adolf ks. nassauski, Fryderyk Wilhelm heski i Bernard sasko-meiningeński. — Były książę brunświcki Karol (zdetronizowany jeszcze w roku 1830), nieco bałkańczyków: Jerzy Dymitr Bibescu b. hospodar mołdawski (1848), Aleksander Cuze, pierwszy hospodar zjednoczonej Rumunji, zmuszony do abdykacji w r. 1866 i Aleksander Karadżordżewicz (dziad obecnego go), „bezrobotny" od roku 1859; wreszcie coś egzotycznego: Aureli Antoni I, dawny adwokat z Perigneux, Francuz nazwiskiem Tounneins, b. król... Arankarji z lat 1862-66 i Faustyn I (Soulcouque), b. król.. Haititi z lat 1847-59.



Wykres, ilustrujący graficznie ilość bezrobotnych w poszczególnych latach. Jeden milimetr oznacza jednego monarchę i jeden rok.

Liczba ta w ciągu lat następnych wykazuje tendencję zniżkową, poczem w roku 1873 następuje chwilowy wzrost; amplituda jest coprawda niższa od roku 1866, ale tylko pod względem „ilości" — pod względem „jakości" góruje może nad tamtym rokiem; w klubie bowiem znajduje się teraz — zmarły w ciągu tego roku — b. cesarz Francuzów Napoleon III oraz dwoje b. monarchów hiszpańskich: Izabella II i Amadeusz.

Od roku 1873 liczba bezrobotnych monarchów stale maleje, z przelotnemi wzrostami w latach 1876—1879 (rewolucja turecka 1876, abdykacja Guntera ks. Schwarzburg Rudolstadt i in.) i w latach 1888—1890 (abdykacja Pedro II i Milana serbskiego). Odtąd już linja trwale spada, osiągając około r. 1900 liczbę 5 osób, tj. liczbę prawie niespotykaną od r. 1815. Temi pięcioma sierotami są: Izabella II, Robert ks. Parmy, Ferdynand IV toskański, Milan serbski i Murad IV, b. sułtan. Spokojne czasy „zbrojnego pokoju" nie powiększają frekwencji klubu. W roku 1901 umiera Milan, w roku 1902 Izabella II, w r. 1904 Murad IV, w 1907 Robert Parmeński, wreszcie w 1908 Ferdynand Toskański i z tym rokiem bogate ongiś salony klubu bezrobotnych monarchów pustoszeją zupełnie — niema prócz Manuela portugalskiego ani jednego zdetronizowanego czy zawiedzionego monarchy...

Ale niedługo potem przychodzi wojna światowa i słynny rok 1918, w którym do klubu napływają niezmierne tłumy b. monarchów. Przybywa ich aż 22, przyczem w większości są to zdetronizowani władcy drobnych niemieckich ksiąstewek. Od roku 1919 linja, wykazująca ilość, nieco spada, osiągając przelotny wzrost w latach 1922—1925, kiedy szereg rewolucyj na Bliskim Wschodzie (2 rewolucje greckie, detronizacja sułtana itd.) znów dostarczają nowych adeptów monarszego bezrobocia, — i dalszy spadek w ostatnich latach. W roku 1931 do liczby tej przybyła ofiara republikańskiej rewolucji — Alfons XIII; przez rok jeszcze „kolegował" z dawnym swym sąsiadem, zdetronizowanym w roku 1911 Manuelem portugalskim, który zmarł w roku zeszłym.

Z ofiar wstrząsu, wywołanego przez wojnę światową, zmarło już 9 osób: w r. 1921 Karol austrjacki, Ludwik III bawarski, Wilhelm II wirtemberski i niefortunny bohater leharowskiej „Wesołej wdówki" wyrzucony przez Jugosłowian „Nikita" (Mikołaj) Czarnogórski, w roku 1923 Wilhelm Ernest b. ks. w Sax-Weimar-Eisenach, w roku 1925 Gunter ks. Schwarzburg Eudolstadt, wreszcie w r. 1928 ks. badeński Fryderyk III i ks. sasko-meiningeński Bernard.

Gdy z perspektywy czasów patrzymy na nasz klub, widzimy, co za kalejdoskop osób przed nami się przesuwa. Od b. cesarzów Francji czy Austrji i Niemiec, aż po b. książąt Reuss czy Hohenzollern-Hechingen, których państwo obejmowało obszar nie wiele większy od Warszawy... Oczywiście, gdyby ktoś z b. monarchów ponownie obejmował tron, choćby gdzieindziej, traciłby prawo do zasiadania w „klubie bezrobotnych monarchów". Tak się zdarzyło z księciem nassawskim Adolfem, który wygnany ze swego księstwa przez Prusy, po 24 latach „bezrobocia" dostał znów stanowisko w swym zawodzie, mianowicie został w roku 1890 panującym w Luksemburgu, na którym to tronie zmarł w r. 1905. Ale to wszystko nic w porównaniu z Karolem II Parmeńskim, który dzieckiem będąc przez kilka lat był nominalnie królem Etrurji, potem po wielu latach w r. 1815 został księciem Lukki, w roku 1846 odstąpił Lukkę Toskanji, w roku nast. po roku wyczekiwania został księciem Parmy, a wyrzucony w roku 1849, po 36 latach trzeciego w życiu bezrobocia w roku 1885 zakończył swój awanturniczy i długi żywot.

Z. K.



B. cesarz niemiecki Wilhelm II.



B. król hiszpański Alfons XIII.



B. król bułgarski Ferdynand I.



Arcyksiążę Otto Habsburg, pretendent do tronu austrjackiego i węgierskiego.



SPALIŁO NA POLSKIEJ PANEWCE. Zainicjowane przez Włochów czwórporozumienie Anglji, Francji, Niemiec i Włoch, którego głównym celem miała być pokojowa rewizja granic, dokonana kosztem Polski, Jugosławji i Rumunji, nie przyjdzie zdaje się do skutku, dzięki zdecydowanej postawie Polski i Małej Ententy, które kategorycznie oświadczyły, że postanowienia wielkich mocarstw, powzięte bez ich zgody, nie będą przez nich respektowane. Na zdjęciu francuski minister spr. zagr. Paul Boncour, odbywający konferencję w sprawie czwórporozumienia z delegatem M.Ententy, ministrem rumuńskim Titulescu (po prawej).



WE WIEDNIU SYTUACJA NAPRĘŻONA. Rząd austrjacki rozwiązał t. zw. Schutzbund, organizację bojową, stojącą na usługach socjalistów. Śmiały ten krok wywołał ogromne wzburzenie szczególnie we Wiedniu, gdzie socjaliści mają licznych zwolenników. Do większych zaburzeń jednak nie doszło, ponieważ rząd skoncentrował w Wiedniu oddziały wojska i zarządził ostre pogotowie. Na zdjęciu wojskowe auta pancerne, krążące po ulicach Wiednia.



DWA GRZYBY W NIEMIECKI BARSZCZ. Ministrem spraw zagranicznych Rzeszy niemieckiej jest bar. Neurath. Jest to prawicowiec, stojący blisko obozu v. Papena, mający zaufanie prezydenta Hindenburga. W kołach narodowych socjalistów nie cieszy się on wielką sympatją, mimo, że ostatnio zgłosił przystąpienie do tego stronnictwa Do dymisji wprawdzie nie przyszło, ale Hitler utworzył w łonie swojej partji urząd dla spraw zagranicznych, którego szefem zamianował wybitnego publicystę i swojego przyjaciela Alfreda Rosenberga (na zdjęciu). W ten sposób Niemcy mają obecnie dwóch ministrów spraw zagranicznych. Nie ulega wątpliwości, że pierwsze skrzypce wśród nich będzie grał Rosenberg. *R. Sennecke, Berlin.*



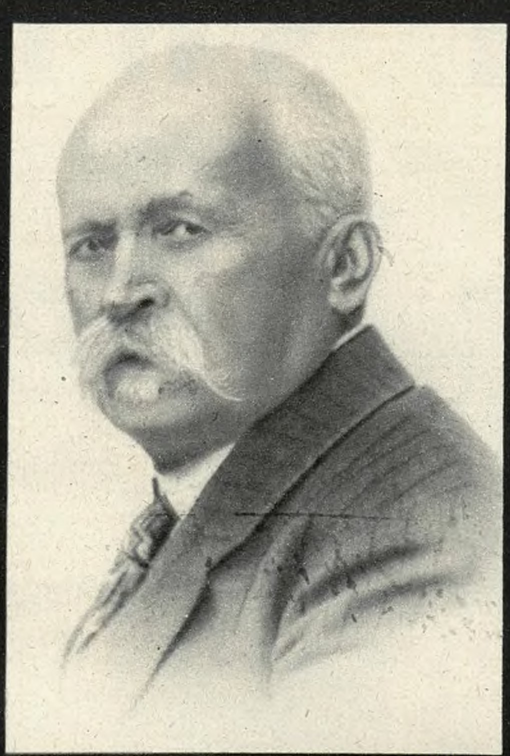
168





INGRES NOWEGO BISKUPA POLOWEGO WOJSK POLSKICH. Dnia 9 b. m. odbył się w Warszawie w kościele garnizonowym ingres ks. biskupa Gawliny (na zdjęciu). W uroczystościach tych z ramienia wojska wziął udział gen. Osiński, kontradmirał Świrski i dowódca O. K. 1. gen Jarnuszkiewicz, oraz kompanja honorowa 36 p. p.

ECHA TYGODNIA.



ZGON ZAŁUŻONEGO ARCHITEKTA. W Krakowie zmarł w 86-tym roku życia śp. Sławomir Nałęcz-Odrzywolski, starszy radca budownictwa, profesor i architekt. Niezapomnianą jego zasługą jest restauracja Katedry wawelskiej, której dokonał z wielkim pietyzmem. — Cześć jego pamięci!



LOT NAD MOUNT EVEREST. W tych dniach wzniosły się nad najwyższy szczyt świata Mount Everest (na zdjęciu) w Himalajach dwa samoloty z ekspedycji angielskiej, finansowanej przez Lady Houston. Samoloty krążyły przez dłuższy czas nad ośnieżonym szczytem, robiąc zdjęcia fotograficzne.



ZGON ARCYKS. KAROLA STEFANA. W Żywcu zmarł w 73-cim roku życia arcyks. Karol Stefan Habsburg, b. admirał floty austrjacko-węgierskiej. Był on właścicielem olbrzymich dóbr w powiecie żywieckim, wadowickim i bialskim. Jedna z jego córek wyszła zamąż za ks. Radziwiłła z Balic, a druga za księcia Czartoryskiego z Wielkopolski.



Irena Szczepańska.

Jak Baranek Wielkanocny uratował honor domu.

Tradycja świąteczna to niemodna babcia, którą się dwa razy w roku zaprasza i z uszanowaniem sadza na honorowem miejscu przy stole.

W obecnej dobie babcie przywrócone zostały do dziewczęcych kształtów i wiośnianych porywów serca. Nic dziwnego, że i babcia-tradycja uległa przefasonowaniu. Zamiast objadać się przy świątecznym stole, woli uganiać na nartach i zdobywać dzielnicowe laury.

Pani Żorżetta nie była jeszcze babcią, o czem świadczyło wymownie namiętne tangowanie i gra w bridge'a. Roku tego zatęskniła znagła do prawdziwych, tradycyjnych świąt. Zamiast nart, przypięła do nóg szczotki do froterowania i namiętnie oddała się porządkowaniu mieszkania, wyczyniając „christjanję" klasycznym stylem na posadzce.

W osobowości pani Żorżety wyższe wykształcenie zastąpiły wyższe aspiracje, zwłaszcza artystyczne.

Kryzys zmienił się dla pani Żorżety w dobrego ducha, opromieniającego jej tegoroczne święta. Przysłał jej bowiem z Paryża kuzyna malarza, zmuszonego przerwać studja i przyjąć jej zaproszenie.

Prawdziwy malarz z prawdziwego Paryża!

W domu przewrót, dyktatura pani Żorżety, a następnie sanacja całego wyglądu mieszkania. Musi olśnić kuzyna z Paryża Niech nie zapomina, że Kraków równie jak Paryż nietylko na mapie znajduje się w Europie. Pozłotką do orzechów odświeżono ramy oleodruków. W pstre falbany przybrano wyblakłe poduszki. Wyprano włóczkowe pieski i lalki, nawet wyczyszczono cegłą oksydowane ozdoby stylowego zegara!

Całą krasą zajaśniały rodzinne odmalowane portrety i świeżo oprawione fotografje ślubne. — Wazony wygrane na loterjach fantowych zapełniły się perkalowemi kwiatkami, wyglądającemi jak żywe trupy.

Sztuczne kwiaty, jak objedzone pająki, chwiały się na rachitycznych łodygach. Kolor poduszek staczał zacięty bój z barwą pieca, a barwa pieca boksowła się z kolorem tapety.

Również i kuchnia zamieniła się w laboratorjum alchemiczne.

Z połamanych kawałków kruchego placka, powstał zwycięsko tort, zręcznie spojony kremem morelowym.

Mazurek z jednej strony wyrósł a z drugiej opadł bezradnie. Wyglądał jak wspaniała skocznia narciarska.

Szynka, tępym nożem krajana, pokryła się karbowanemi schodkami.

Ostatnia godzina przed rezurekcją przyniosła przykre stwierdzenie faktu.

Niema baranka wielkanocnego!

Poprzednim podzieliły się myszy, naruszając go w miejscach tak niezastąpionych, iż absolutnie nie można było wystawiać jego nadwyrężonych wdzięków na świąteczny stół.

Zrozpaczona pani Żorżeta zawołała co rychlej męża.

Ten wypełzał nieśmiało z kąta. Stwierdził, że można jemu przywiązać czerwoną chorągiewkę, a z powodzeniem będzie symbolizować świąteczną ofiarę. Pchnięty straszliwem spojrzeniem swej małżonki, wsiąkł z powrotem w świeżo wymieciony kąt, wyglądając w nim jak zapomniany pyłek kurzu.

— Mamusiuuu! ja kupię baranka w Sukiennicach! — pisnęło coś pod nogami pani Żorżety.

Była to nieudana próba świadomego macierzyństwa, przyobleczona w kształt siedmioletniego półdjabła.

— Idź do cukierni i wybierz największego baranka. A umyj się z tej wylizywanej czekolady, bo wszyscy pomyślą, że mój taniec z murzynem odbił się na twojej cerze!

Na rynku, w wielkich kramach, falowało cukrowemi lokami stado białych baranków. Śmiało się promieniście złotemi dzwoneczkami i kiwało na chłopca czerwonemi chorągiewkami.

Rozkazy zapomina się tak łatwo! Nie trzeba cukierni, gdy się ma przed sobą uśmiechnięty czar dzieciństwa, zaklęty w białe baranki. Chłopiec wybrał największego i ukrył go pod bluzką, by nie dostał kataru na wiosennem powietrzu i by kichaniem nie popsuł świątecznego nastroju.

Pierwszy raz w życiu pani Żorżeta zdała sobie jasno sprawę, że nie przekazała w dziedzictwie synowi swych artystycznych aspiracyj.

Baranek wielkanocny był skrzyżowaniem capa z królikiem!

Ktoś o większej fantazji mógł się w nim doszukać bliższego pokrewieństwa z kundlem pospolitym, lub białym kucem. Jego pyszczek, podkreślony czarną farbą, wyrażał tyle bezpośredniej głupoty, że przemówiło to wreszcie do oniemiałej ze zgrozy pani Żorżety.

— Skandal w artystycznym domu! — zasziochała suchym spazmem bez łez.

— Trzeba go ukryć pod gałązkami bukszpanu! — zaszumiał cichutko mąż i aż zachłysnął się swą własną odwagą!

— Lepiej sam się ukryj i nie rób mi wstydu wobec gościa z Paryża!

Nazajutrz wszyscy zebrali się w salonie, by powitać oczekiwanego gościa. Przyjechała nawet wujenka z prowincji, by raz w życiu oglądać człowieka, przybywającego z metropolji świata. Oczekiwanie bywa ojcem zawodu. Wszystkich rozczarowała postać przybyłego.

Był to kompletnie ubrany, młody człowiek i miał wygląd mieszczańsko przyzwoity. Nie było po nim wcale znać Paryża!

Z paniami rozmawiał uprzejmie i nie opowiedział ani jednej ryzykownej anegdotki.

Wujenka z prowincji żałowała poprostu swego przyjazdu.

Nawet, wbrew przewidywaniom, ręce miał przeważnie czyste!

Nagle zaopinjował, że kolekcja obrazów pani Żorżety, to najpodlejsze kicze, na które szkoda pudełka zapałek, by je podpalić!

Usiadł na poduszce napuszonej falbakami i złamał nos woskowej lalce.

Najzupełniej przypadkowo zdeptał świeżo wyprane pieski, z gracją rozmieszczone na dywanie!

Sztuczne kwiaty pochwycił i wyrzucił za okno.

Wujenka z prowincji przestała żałować swego przyjazdu!

Nastrój pani Żorżety balansował między spontanicznem pragnieniem wyrzucenia gościa z domu, a tkliwą staropolską gościnnością wobec zagranicznego przybysza!

Bojąc się, by makaty nie poszły śladem kwiatów, przerwała przegląd salonu zaproszeniem do święconego.

Podeszła do kuzyna z cząstką święconego jajka, chcąc tym gestem uroczystym, nadać nareszcie atmosferze piętno świąteczne. Malarz odmówił jednak, wyjaśniając, iż jaja na twardo jada jedynie w operze, gdy siedząc w pierwszym rzędzie może tłuc ich skorupki o łysiny orkiestry.

Zadowolenie wyprostowało zgięte pokorą plecy męża pani Żorżety. Humor wujenki z prowincji trzykrotnie powiększył jej apetyt!

Kuzyn przegalopował wzrokiem zastawę stołową. Wzrok jego zarył się nagle na główce niefortunnego baranka.

Kawałek połykanej szynki utkwił w gardle pani Żorżety!

Nie miał siły na dalszą drogę.

Malarz zerwał się z gwałtowną radością i pochwycił baranka.

— Nareszcie! nareszcie! — zawołał, przyglądając mu się chciwie, jak spragniony na pustyni, gdy nagle odnajdzie butelkę zamrożonego szampana.

— Toż to czysty prymityw w połączeniu z impresjonistycznem odczuciem barw! — zawołał triumfalnie. — To najwspanialszy kwiat dzisiejszej sztuki stosowanej, powracającej do dziecinnych wzorów. Ani indyjske totemy, ani murzyńskie rzeźby nie mogą się równać w wyrazie z tym oto barankiem z Sukiennic! Dajcie mi tego baranka, a ja odwdzięczę się wam wymalowaniem rodzinnych portretów z głowami śledzi i tułowiem salamandry!

Zapanował nastrój wzajemnej wdzięczności i serdeczności.

Gdyby baranek mógł zrozumieć doniosłość zdarzenia, rozbebczałby się niezawodnie z radości.

Uratował honor nietylko domu, ale i Krakowa.

Włoska Wielkanoc.



Strojne woły, ciągnące w Wielki Czwartek do Forli w Romanji.



Uroczyste nabożeństwo w Wielki Piątek w Kolosseum w Rzymie.



Chrystus Zmartwychwstający, mozaika z Bazyliki św. Apolinarego w Rawennie.

Wielkanoc, schodząca się niemal zawsze z odrodzeniem natury, jest od dawien dawna nielada atrakcją dla niezliczonych zastępów cudzoziemców, którzy zjeżdżają z wiosną tłumnie do Włoch i do Rzymu, celem spędzenia tu Wielkiego tygodnia, „la settimana santa", który pozostawia istotnie silne wspomnienia na długo! Najuroczyściej bywają odprawiane nabożeństwa wielkotygodniowe w czterech kardynalnych bazylikach rzymskich, z których najwięcej publiczności przyciąga bazylika św. Piotra, jakoteż bazylika laterańska św. Jana. Nabożeństwa wielkopiątkowe bywają też celebrowane nader uroczyście i podniośle w kościele „Santa Croce in Gerusalemme", skąd wyrusza w Wielki piątek uroczysta, tłumna procesja, podążająca pod Kolosseum, gdzie zatknięty na arenie Krzyż, symbol męki pierwszych chrześcijan, tonie wśród morza kwiecia, rozpostartego u jego stóp.

Uroczystości rezurekcyjne odbywają się w kościołach włoskich już w sobotę przedpołudniem i połączone są z błogosławieniem ognia, wody do chrztu, kadzideł i świecy paschalnej. Nastrój najpodnioślejszy panuje na rezurekcji w bazylice laterańskiej, gdzie wedle odwiecznej tradycji odbywa się tego dnia chrzest neofitów.

Niedarmo też mówi stare przysłowie: „Natale con i tuoi, Pasqua con chi vuoi" (Boże Narodzenie ze swoimi, Wielkanoc z kim chcesz!) Już w Wielką sobotę rozpoczyna się przyjmowanie zaproszonych gości, których częstuje się święconemi przez księdza potrawami świątecznemi z pieczonem jagnięciem, jajami, kiełbasą i babką, zwaną w Rzymie „pizza" na czele. Zakrapia się sowicie poczęstunek doskonałemi winami z okolicznych winnic. „Castelli romani" lub mocniejszem winem Orvietto, nierzadko też zależnie od zamożności domów, smakowitem i mocnem winem z pod stóp Wezuwjusza „Lacrima Cristi". Zwyczajem powszechnie panującym jest wyjeżdżanie w gronie rodziny jużto do pobliskich Castelli, lub też nieco dalej do pięknych i mistycyzmem tchnących miast zielonej Umbrji.

Posuwając się ku południowi Rzymu stwierdzamy utrzymanie się najdawniejszych może tradycji świątecznych wśród ludu górzystych Abruzzów, gdzie pasyjne przedstawienia niewiele odbiegają od prawzorów średniowiecznych.

W Kampanji neapolitańskiej do pierwiastka religijnego przyłącza się w znacznej mierze czynnik widowiskowy, jakoteż charakterystyczne zwyczaje natury gastronomicznej. Dawny zwyczaj neapolitański nakazuje pannom ubierać się w Wielki czwartek w nowe suknie, co panny w Piemoncie czynią dopiero w niedzielę świąteczną. Pozatem zachowało się w Neapolu charakterystyczne „struscio"; jest to posuwanie się w pochodzie w Wielki czwartek od kościoła św. Franciszka wzdłuż kilka kilometrów ciągnącej się ulicy Roma i Toledo wśród ustawicznego szurania nogami — stąd nazwa!

W najbardziej na południe wysuniętej Sycylji, gdzie gorący lud z pod Etny objawia bardzo żywo swe uczucia i entuzjazm, uroczystości wielkanocne zachowały ciekawy i nader swoisty charakter. Obok głębokiej wiary sycylijczyków i umiejętności skupienia się religijnego nie brak tu egzaltacji i widowiskowości. Od Wielkiego czwartku ubierały się kobiety sycylijskie do niedawna jeszcze li tylko w czarne suknie, zaznaczając już na zewnątrz smutek i żałobę owych dni, przypominających dni męki Pańskiej. Czwartek jest w miastach Sycylji, podobnie jak w innych miastach włoskich, przeznaczony na zwiedzanie grobów w liczbie siedmiu; w piątek uczestniczy się w uroczystej procesji, pełnej smutku i skupienia, towarzysząc niejako Panu w Jego drodze ostatniej.

Cofając się od Rzymu ku północy warto zatrzymać się nieco nad zwyczajami toskańskiemi, szczególnie nad sławą światową cieszącą się rezurekcją w katedrze florentyńskiej, połączoną z tak zwanem „Scoppio del carro". W Wielką sobotę od wczesnego rana ciągną wszystkiemi drogami ku Florencji tłumy ludu okolicznego, by wziąć udział w uroczystości rezurekcyjnej, z którą łączą się prognostyki dobrych urodzajów na najbliższe zbiory zboża, wina i oliwy.

Skądże się wzięła owa tradycja?

Opowiada historja i o tyle od niej wszechwładniejsza legenda, że Pazzino de Pazzi, szlachcic florentyński, który wyruszył z Gotfrydem de Bouillon na wyprawy krzyżowe, odznaczył się szczególnem męstwem przy zdobywaniu Jerozolimy, w uznaniu czego miał otrzymać w darze odłamek kamienia z grobu Zbawiciela. Pazzi, wróciwszy do ojczystego miasta w roku 1101, był podejmowany z wielkiemi zaszczytami a przed cenną relikwią uginały się tysiące kolan! Rodzina Pazzich, u której przechowywała się owa relikwia, wystawiała ją każdego roku w Wielką sobotę na widok publiczny, pozwalając pobożnym krzesać z świętego kamienia iskrę, używaną do zapalania ognia w świątyni. Z czasem rodzina



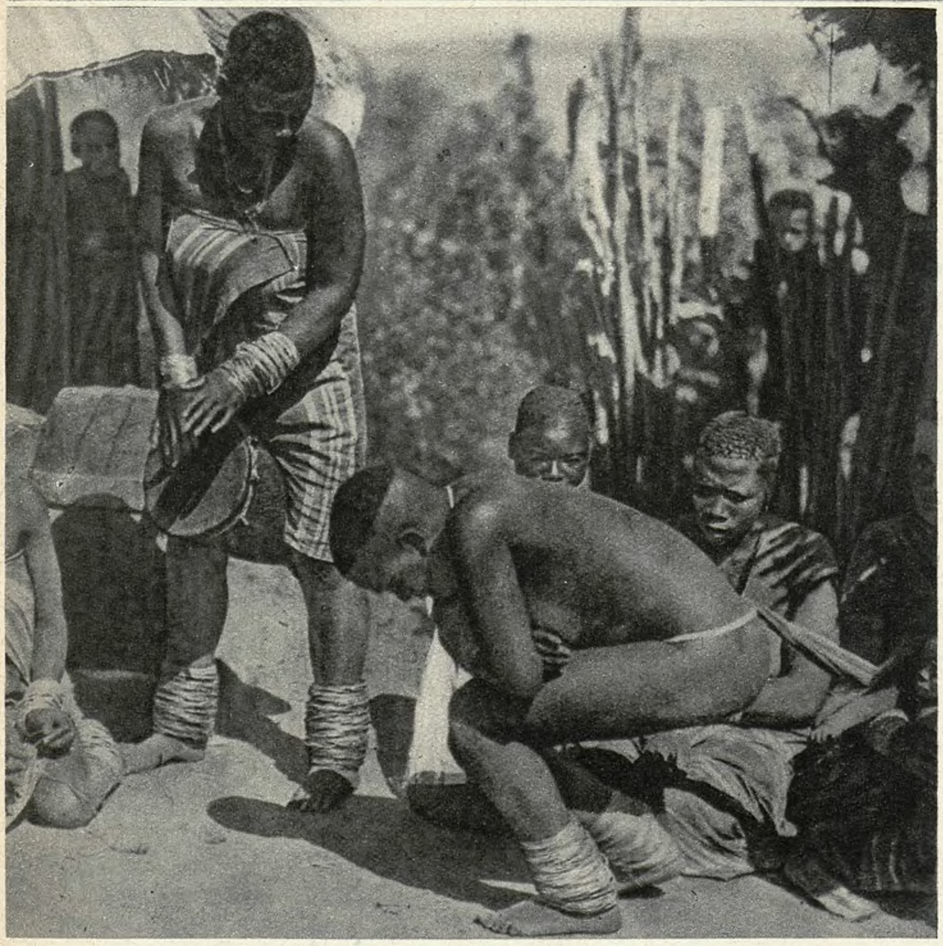
Gremjalne udzielanie święceń kapłańskich w Bazylice św. Jana Laterańskiego w Rzymie, w niedzielę palmową.

Pazzich złożyła relikwję w darze w kościele „Santa Maria sopra Porta", a lud ściągał tu coraz tłumniej, by zapalać ogień od iskry, wykrzesanej z kamienia z grobu Zbawiciela. Gdy pewnego razu jeden z członków Pazzich zdołał przed innymi wykrzesać ogień i przenieść go w uroczystej procesji do katedry, by tam zapalić od niego świecę paschalną, radość ludzi była tak wielka, że spalono wówczas mnóstwo ogni sztucznych. Z czasem zbudowano osobny wóz, przystrajany coraz to bogaciej i wypełniając go ogniami sztucznemi, ustawiano przed wejściem do katedry, gdzie odbywała się uroczystość rezurekcyjna. Z chwilą zaintonowania przez duchowieństwo radosnej pieśni zmartwychwstania: „Gloria in excelsis Deo" zapalają się sztuczne ognie automatycznie zapomocą lontu, a „colombina" (gołębica), zapaliwszy się od ognia świętego na ołtarzu głównym, biegnie ruchem automatycznym ku strojnemu wozowi z ogniami sztucznemi, zapalając je. Wszyscy tłumnie zgromadzeni śledzą z napięciem ruchy colombiny, czy dobiegnie szczęśliwie, bo jeśli przypadkiem w drodze zgaśnie, zasmucają się oblicza ludu toskańskiego, który z wybuchem ogni sztucznych w wozie, zaprzężonym w cztery białe wozy toskańskie o ogromnych rogach, łączy wydajność zbiorów.

Gdy przejdziemy do Lombardji, to tu znów w katedrze medjolańskiej odbywa się w Wielki Czwartek uroczyste święcenie olejów, pozatem arcybiskup Medjolanu przenosi z tabernaculum na głównym ołtarzu Najśw. Sakrament do krypty dla plastyczniejszego wyobrażenia, że Ciało Pańskie przebywa w grobie. W uroczystej procesji przenosi się Najśw. Sakrament w sobotę rano spowrotem na ołtarz, oświetlony rzęsiście i przystrojony bogato z okazji święta Odkupiciela. Po zaintotnowaniu pieśni zwycięstwa rozlegają się radosne wołania: „Cristo e risorto! Cristo e risorto!" Potem spieszą wszyscy do domów i zasiadają do Święconego.

Fr. Szyfmanówna (Warszawa).

U KRÓLOWEJ DESZCZU MUDJADJI.



W północnym Transwalu mieszka królowa Mudjadji, panująca nad jednem z plemion murzyńskich. Sława jej rozchodzi się szeroko po bliższej i dalszej okolicy, ponieważ umie ona podobno zamawiać deszcz, pochodząc z rodu, który od setek lat ćwiczył się w tej specjalności. Ponadto zajmuje się ona leczeniem chorych, zażegnywaniem chorób, i t. d. Bardzo często przychodzą do niej deputacje Zulusów, niosąc jej w darze kość słoniową i prosząc o deszcz, który dla nich stanowi kwestję życia i śmierci. Długotrwałe posuchy zamieniają bowiem cały kraj w bezwodną pustynię, niszczą zasiewy i powodują masowy mór bydła. Królowa Mudjadji, pragnąc sprowadzić deszcz, udaje się na grób wojowników i tam odmawia następującą modlitwę: wielcy przodkowie dajcie ziarno, dajcie bydło, dajcie nam dzieci, spuście nam deszcz, dajcie nam błogosławieństwo! Następnie zabija kozę, a kości jej grzebie, połowę w miejscu, gdzie rośnie roślina tajemnicza Lehome a połowę, gdzie roślina Thitikoname.

Niezawodnym podobno także środkiem na deszcz jest ukrzyżowanie żaby i pogrzebanie jej. Na zdjęciu taniec obrzędowy królowej Mudjadji.



ANIOŁ STRÓŻ PREZ. ROOSEVELTA.

Głowy ukoronowane, lub też noszący tylko skromny cylinder prezydentów i naczelników państwa narażane są na ustawiczne niebezpieczeństwa. Na porządku dziennym są bowiem zamachy na tych suwerenów, kończące się niejednokrotnie ich śmiercią. Nie uniknął takiego zamachu i nowowybrany prez. St. Zj. Roosevelt, do którego w Miami strzelił anarchista Zangara, chybiając na szczęście. Od tego czasu prezydent Roosevelt jest bardzo pilnie strzeżony przez specjalnie zaangażowanych detektywów, wśród których urodą wyróżnia się Miss Arlayne Brown. Sympatyczna ta dziewczyna jest rekordzistką świata w strzelaniu z rewolweru. Nie odstępuje ona ani na krok Roosevelta, towarzysząc mu niby anioł-stróż we wszystkich publicznych wystąpieniach. Czujne jej oko przebiega niespokojnie po tłumie, otaczającym jej pana. A dwa ukryte w kieszeni rewolwery są gotowe w każdej chwili do niezawodnego strzału, który każdego zamachowca położyłby trupem na miejscu. Miss Arlayne Brown nigdy bowiem nie chybia.

ZAMIERAJĄCE TYPY WARSZAWY.



Przed wojną posłańcom publicznym powodziło się bardzo dobrze. Przebiegali oni Warszawę, doręczając dyskretnie listy i kwiaty, przeważnie od osób zakochanych. Nazywano ich też pocztyljonami miłości. Wynalazek telefonu podkopał ich egzystencję. Odtąd bowiem pary porozumiewają się bezpośrednio, a nie za pośrednictwem posłańców. Ci teraz zaś klepią biedę, bo stali się czemś niemal niepotrzebnem, co skazane jest na wymarcie. Stoją więc smutni i apatyczni przed kawiarniami (na zdjęciu), wspominając złote czasy swej młodości.

Ag. Fot. „Światowida".

Sukienka z lekkiej wełny beige, płaszczyk w tym samym tonie. Boa z czarnego lisa, czarny pasek skórzany i czarny toczek.





Sukienka popołudniowa z granatowej crepe de chiny w aksamitne kropki. Model Bernard.

Suknia z georgety brązowej z białym garniturem kamizelkowym i ciekawą kokardą inkrustowaną w kolorach białym i niebieskim. Płaszcz ciemniejszy w tym samym tonie. Model Bruyere.



PRZEZ OKNA WYSTAW PARYSKICH.

Paryż, 10 kwietnia.

Tegoroczna wiosna wita Paryż najpiękniejszem, bo żywem złotem! Złotem rozkwitłych bogato i bujnie żółtych narcyzów i tulipanów. Cały Paryż jest niemi ozłocony! Szczególnie ogród Tuilerski tonie w powodzi tego radosnego kwiecia wiosny.

Jesteśmy więc w pełni wiosennego sezonu paryskiego, który jest chyba najpiękniejszą porą w tem mieście. Przyjdzie lato z jego upałami i wyludni ulice, dżdżysta jesień, a potem zima przeniosą ruch do wnętrza gmachów i domów prywatnych. Ale wiosną Paryż żyje na bulwarach i w parkach. Wszystko się raduje i śmieje do wiosny, słońca i kwiatów, które w tym roku dobrano właśnie w tych cudownych słonecznych barwach. Narcyze i tulipany.

Magazyny strojów kobiecych wykorzystują w pełni ten jedyny w swoim rodzaju najpełniejszy sezon wiosenny, stawiając przed oczy przeciągających tłumów bogactwo najnowszych modeli.

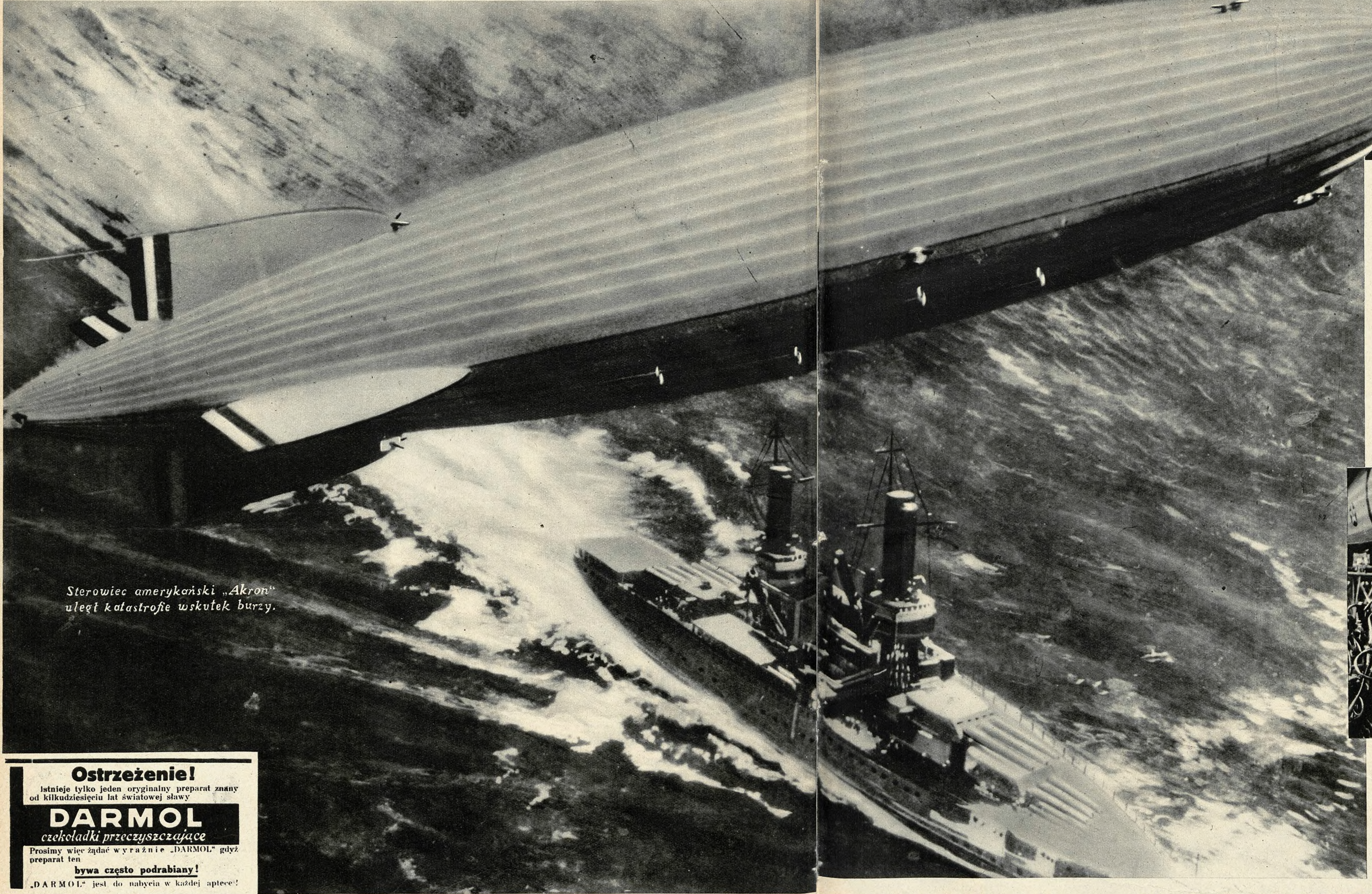
Elegancka sukienka popołudniowa z wełny „wafelkowanej" w czarnym i białym kolorze o bardzo ciekawym kołnierzu rękawach. Model Rochas.



Więc przechadzka bulwarami i ulicami Paryża jest jak rewja wiosennej mody, bo któraż kobieta — widząc tyle pięknych strojów — oprze się rywalizowaniu z wiosną! Wszak wiosna wprost woła i kusi! Zrzucajmy zimowy ciężki strój... ubierajmy nowe, jasne, lekkie, barwne sukienki, kostjumy i płaszcze. A w tym roku jest to tem łatwiejsze, że jednak ceny dostosowują się poniekąd do skurczonych budżetów domowych i piękne nowości wiosenne nie są niedostępne.

W drugie święto Wielkiejnocy oglądać będziemy nieoficjalną lecz tradycyjną rewję mody najelegantszych kobiet Paryża na avenue Foch w kierunku Lasku Bulońskiego. Salony mód wysyłają tam również swe najpiękniejsze manekiny, zaprezentują najefektowniejsze modele tej wiosny. Wszystko, co tylko wymyśliła wszechwładna władczyni moda, ujrzymy w promieniach wiosennego słońca, na tle świeżej zieleni i złota, kwitnących narcyzów i tulipanów, któremi ukwiecony jest teraz Paryż.

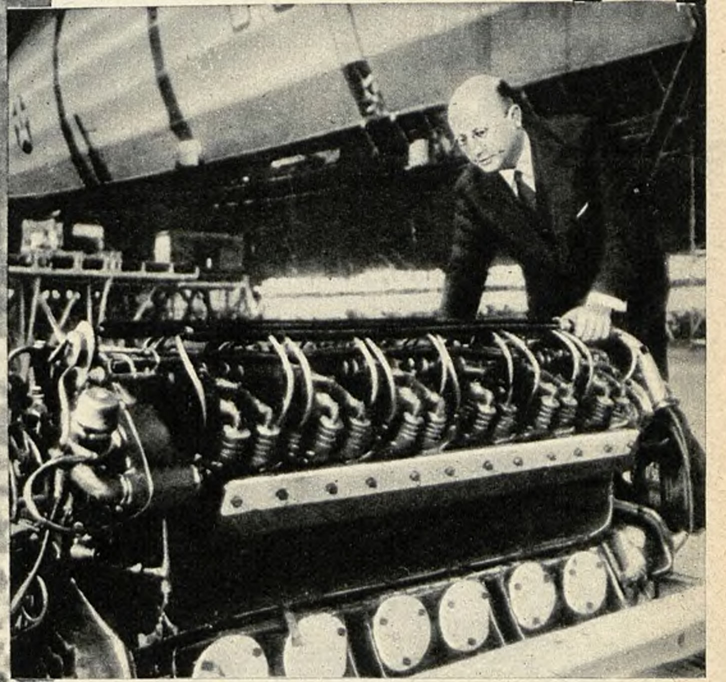
Do X



Sterowiec amerykański „Akron“ uległ katastrofie wskutek burzy.

Zaznaczyć należy, że „Akron“ jest trzecim zrzędu wielkim sterowcem, który w Stanach Zjednoczonych A. P. uległ rozbiciu. — Pierwszym był sterowiec „R. 38“, wykonany w Anglji w zakładach Vickersa, a sprzedany Stanom Zjednoczonym, który rozbił się dnia 23 sierpnia 1921, powodując śmierć 44 osób. Drugi zaś statek sztywny „Shen Shenandoah“, który został strzaskany przez burzę we wrześniu 1925 r.

Ciąg dalszy na str. 22-ej.



Dr. Karol Arnstein, konstruktor sterowca powietrznego „Akron“.

KATASTROFA STEROWCA „AKRON“

W ubiegły poniedziałek o północy uległ katastrofie największy sterowiec świata „Akron“, należący do sił powietrznych Stanów Zjedn. A. P. Zbudowano go kosztem ośmiu miljonów dolarów przed rokiem z duraluminium. Przewyższał on co do wielkości ostatnie modele Zeppelina i mógł brać na swój pokład 120 osób poza załogą. Uzbrojony był w miotacze bomb i 16 karabinów maszynowych. W przedniej części sterowca znajdowała się specjalna platforma, z której mogły startować samoloty. Szybkość jego maksymalna dochodziła do 170 km na godzinę. W chwili katastrofy „Akron“ szybował nad morzem w odległości 150 km na południe od Nowego Jorku. Tymczasem rozpętała się burza. Straszliwy huragan miotał sterowcem na wszystkie strony, a wreszcie rzucił nim o wodę. Nie pomogły rozpaczliwe wysiłki załogi, ponieważ stery zawiodły. Wobec tego „Akron“ zaczął dawać rozpaczliwe sygnały S. O. S. W odpowiedzi na nie pospieszył na ratunek gdański statek „Febus“, mógł jednak uratować tylko trzy osoby, ponieważ szalejąca burza i ciemności, rozświetlane tylko błyskawicami piorunów, utrudniały wszelką akcję ratunkową. Kiedy rankiem okręty wojenne i hydroplany pospieszyły na miejsce katastrofy, widziano na powierzchni wody tylko bezwładny wrak „Akronu“, miotany falami.

Katastrofa „Akronu“ jest ciężkim ciosem dla dumy narodowej Stanów Zjedn. Wspaniałe bowiem dzieło techniki, które miało zdystansować sterowce angielskie, a przedewszystkiem niemieckie, legło w gruzach.

Katastrofa ta czyni znowu aktualnem zagadnienie, czy opłaci się wogóle budować sterowce, skoro kosztują one dużo, a tak często padają igraszką żywiołów. Jeżeli jednak porówna się pierwszy sterowiec Zeppelina, zbudowany w 1908 r., który osiągał szybkość 32 km na godzinę, z niemieckiemi olbrzymami, kursującemi regularnie pomiędzy Europą a Brazylją, to musi się przyznać, że postęp jest kolosalny i że niedaleką jest chwila, kiedy Zeppeliny staną się pewnym i niezawodnym środkiem komunikacji lotniczej i transoceanicznej.

KATASTROFA STEROWCA „AKRON“

(Ciąg dalszy ze str. 21-ej).



Wśród ofiar „Akronu“ znajduje się także kontradmirał A. Moffet (na zdjęciu), dowódca amerykańskiej floty powietrznej.

Z katastrof, które wydarzyły się w Europie, największe wrażenie wywarło spłonięcie sterowca angielskiego „R. 101“. Odbywał on podróż z Londynu do Indyj i zapalił się w nocy dnia 5. X. 1931 roku w pobliżu Beauvais we Francji. Zginęło przytem 47 ludzi, wśród nich angielski minister lotnictwa. Ocalały tylko trzy osoby z załogi.

Przez kilka tygodni cały świat w naprężeniu trzymała katastrofa włoskiego sterowca „Italia“, który odbywając podróż do Bieguna północnego (w maju 1928 r.) w drodze rozbił się i opadł na lody. Część załogi zdołała się uratować i przebywała na krze lodowej, wysyłając na wszystkie strony rozpaczliwe wołania iskrowe o ratunek. Sygnały te pochwycił pewien rosyjski radjoamator i podał je dalej. Zorganizowano natychmiast pomoc dla rozbitków, którym pospieszyły z pomocą hydroplany. Odznaczył się wtedy bardzo lotnik włoski Maddalena, który, wypatrzywszy ich rzucił im żywność i pewien lotnik szwedzki, który wylądował na krze i zabrał ze sobą Nobilego. Ucieczka Nobilego z kry wywołała wtedy oburzenie całego świata. Wzięto mu bowiem za złe, że opuścił swoją załogę, czego nie powinien był robić. Ocalenie rozbitkom z „Italji“ przyniósł dopiero sowiecki łamacz lodów, którym kierował słynny badacz okolic polarnych prof. Samojłowicz.

Nant.

Zgliszcza sterowca angielskiego „R. 101“ po katastrofie, która miała miejsce dnia 5 X. 1931 r. we Francji na północ od Paryża.

Balon „Italja“, który w maju 1928 r. uległ katastrofie w czasie lotu ze Szpicbergu do Bieguna północnego.

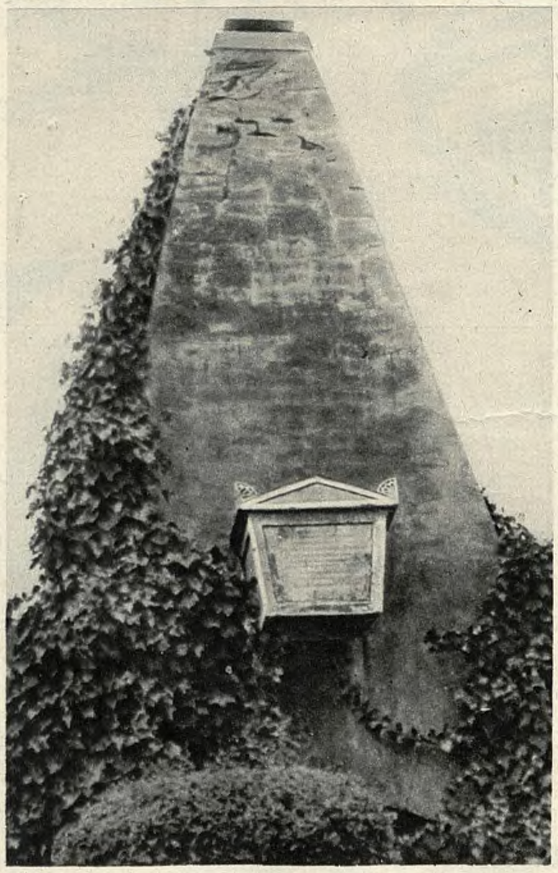
Kpt. Wiley, jedyny oficer uratowany z „Akronu“.

BERSAGLIERI.



Chlubą armji włoskiej są t. zw. Bersaglieri. Nazwa ich pochodzi od Bersaglio, co oznacza cel. Są to doskonali strzelcy. Pierwsze ich formacje powstały w 1836 r. w armji piemonckiej. Noszą oni kapelusze z piórami koguciemi, podobnie jak dawni żandarmi i generałowie austrjaccy. Kapelusze te są tak charakterystyczne, że stały się synonimami armji włoskiej i widnieją na wszystkich karykaturach, jako atrybut żołnierzy włoskich. W czasie wojny światowej bersaglieri, obok alpinich czyli piechoty górskiej, należeli do najlepszych wojsk włoskich. Na zdjęciu bersaglieri, pełniący służbę przed pałacem królewskim w Rzymie.

SPOSÓB NA DZIWAKA.



Kiedy mister Smith czuł zbliżającą się śmierć, zawezwał do swego łoża dalekich krewnych i rzekł im: Zapisuję wam cały majątek ruchomy i nieruchomy, testamentu jednak nie wolno prędzej otworzyć, aż dopiero po moim pogrzebie. Spadkobiercy udając żal, popłakali się jak bobry, obliczając już w duchu, wiele na każdego z nich wypadnie, mister Smith należał bowiem do ludzi bardzo bogatych. Pogrzebano go więc z wielką okazałością a następnie udano się do notarjusza, celem odczytania testamentu. Treść jego była mniejwięcej taka: Zapisuję cały swój majątek swoim krewnym, nie będą oni mogli jednak tak długo dziedziczyć, jak długo ja znajduję się pod ziemią. Spadkobiercom miny mocno wydłużyły się. Ich stryjek wyplatał im bowiem figla nielada, poprostu zadrwił sobie z nich. Ale na każdy sposób jest rada, a na każdą radę jest sposób. Nieutuleni w żalu krewniacy postanowili więc uczcić pamięć swojego stryja i pochować go w jakimś bardziej okazałym grobowcu. W tym celu ekshumowano jego trumnę i umieszczono w obelisku (na zdjęciu), z którego trumna ta częściowo wystaje na zewnątrz. Teraz już nic nie stało na przeszkodzie przystąpienia do podziału majątku stryja. Podzielono go też sumiennie, śmiejąc się teraz zkolei z naiwności stryja, który myślał, że swoich spadkobierców wystrychnie na dudka.

SENSACYJNY PROCES W WARSZAWIE.



Przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczy się proces przeciwko inż. Ruszczewskiemu (na zdjęciu), oskarżonemu o sprzeniewierzenia przy budowie gmachu pocztowego w Gdyni i centrali b. ministerstwa Poczt i Telegrafów w Warszawie, oraz przy realizowaniu filmu propagandowego p. t.: „Tajemnica skrzynki pocztowej". Inż. Ruszczewski, dobrawszy sobie różnych wspólników, naraził Skarb Państwa na miljonowe straty.

KRWAWE WALKI W MADRYCIE.



W ostatnich czasach szerzy się w Hiszpanji w zastraszający sposób akcja bezbożnicza. Specjalne szajki podpalają kościoły, rabując je przytem. Katolicy, którzy dotychczas zachowywali się raczej biernie. obecnie usiłują się zorganizować, ale każde ich zebranie, uważają komunizujące tłumy... za prowokację. To też na zebraniach takich przychodzi stale do krwawych bójek, gdyż komuniści usiłują rozpędzić wiecujących katolików. Do takich właśnie ubolewania godnych wypadków (na zdjęciu) przyszło w czasie zebrania katolickiego w Teatro de la Comedia w Madrycie, gdzie dopiero policja groźbą użycia broni rozpędziła demonstrantów.

Z ORŁEM NA LISY.



Od niepamiętnych czasów człowiek starał się tak układać niektóre z dzikich zwierząt i ptaków, aby mogły mu być pomocne przy łowach. Chińczycy więc z powodzeniem używają kormoranów do połowu ryb. W Polsce w pamiętnikach czytamy nieraz o wydrach, które swoim panom przynosiły z pod przyrębli karpie i szczupaki. W średnich wiekach kwitło sokolnictwo, jako osobna gałąź myślistwa. Kirgizi znowu posługują się pewnym gatunkiem orłów do polowania na lisy niebieskie. Orzeł taki, wzbiwszy się w przestworza, wyszukuje lisa, a następnie rzuca się niego i zabija. Potem następuje podział łupu. Kirgiz otrzymuje cenną skórę, a orzeł mięso. Na zdjęciu Kirgiz, trzymający orła.

PRZEZ WIATR, ŚNIEG I MRÓZ.



Widok z Małego Koziego Wierchu na Zamarłą Turnię.

Zdjęcia W. Paryskiego.



Na grani Małego Koziego Wierchu.



Przełęcz Zawratu i szczyt Koziego Wierchu.

— Powoli, moi panowie, ostrożnie... Nie lękajcie się... już wszystko będzie dobrze!

Zakonspirowane, niepewne spojrzenia i ruchy niezgrabne, bałamutne. Z dymiącej miłem ciepłem świetlicy, wiodą nas do jakiejś wyziębionej, gołej izby, gdzie śnieg strzepnięty z wiatrówek i skopany z butów rozsypuje się sucho po podłodze i zgrzyta pod stąpnięciem. Zaaferowane gęby wciąż koło nas, ktoś chce nas rozcierać śniegiem, ktoś inny pomóc nam zdjąć worki...

— Ależ panowie! — bronimy się rozśmieszeni i źli.

Oglądają nas z powątpiewaniem, wahająco. Jest wieczór, i schronisko przy Pięciu Stawach Polskich. Ostrym chrzęstem przemarzniętego śniegu skrzypiał nam pod butami okutemi w raki, i wrogi mroźny wiatr uderzał w odsłonięte twarze. Szliśmy naprzód w tężejącej mgle — gdy inni pomykali chyłkiem ku schronisku, zagrzebać się w jego ratowniczem cieple. Wiatr wzdął się kurniawą. Polarna śnieżyca związała mróz i mgłę. Z pod ściany, której niedostępne zasypane kominy i oszklone lodem płyty, zawisały nad nami w bezpośrednim widoku — zawróciliśmy. Zmogło nas przymierze rozpalonego mrozu, zawrotnej kurniawy i prześnieżonej mgły.

Patrzą na nas ze zdumieniem — już z podziwem — gdy, odrzucając dobre rady, powracamy do wygrzanej jadalni i poprostu zamawiamy kolację. Zaczynają wierzyć, zasypują nas zbędnemi słowami swego uznania i zapytań, jeden gada przez drugiego, nie możemy się opędzić, sympatycznej zresztą życzliwości.

Tak, to było dziś rano. Wiatr nie zaprzestał ścigać się z mrozem, ale przynajmniej przewiał mgły. Przez powietrze o trzech dziesiątkach stopni mrozu z trudem przeciskały się słabe, drżące i przemarzłe promienie słońca. Nie mogliśmy dłużej czekać. Chłód poniósł nas żwawo na Zawrat.

Lotny śnieg czuwał dookoła w oczekiwaniu podróży w dolinę, gromadził się dla nawisów, desek śnieżnych i lawin. Ale w żlebie Zawratu było względnie bezpiecznie. Góry przesuwały się powoli, w nieustającym wietrze i mrozie, w napięciu zimowego marszu, w najostrzejszem pięknie zimy. Zadęta śniegiem przełęcz (2158 m) leżała w słońcu. Nie powinniśmy się obejść bez „zrobienia" nowej drogi, bez rozwiązania problemu zimowego.

Najbliższy oczekuje nas na Małym Kozim Wierchu, sąsiedzie Zawratu od wschodu. Wiodącą na jego czub Orlą Percią — tj. dzisiaj, gęsto zasypaną śniegiem, granią, zrazu nietrudną, ale pod koniec dość urwistą i bardzo olodzoną, na szczyt (2.234 m.). Już zbliża się zmierzch skróconego zimowego dnia. Wiatr zwiewa czerwone słońce z wierzchołków, w dolinach już wieje ciemnością.

Granią, która rozdziela Dolinę Pustą od Doliny pod Kołem, schodzimy na Przełęcz Schodki. — Gładko pokonywamy stromy teren, dotychczas zimą dziewiczy. — Na Schodkach (ok. 2.070 m.) wchodzimy w ciemność. Mróz dosięga nieprawdopodobnego nasilenia — wiatr wzbija czarną czeluść doliny, zasłania niebo, znosi szare fale śniegu. Przez sfalowane płaszczyzny Doliny Pięciu Stawów Polskich idziemy naoślep do wygodnego wypoczynku. Przed nocą przybijamy do oświetlonej sali schroniska.

I. A. Szczepański.

SZCZĘŚCIE CZŁOWIEKA MA NA IMIĘ: JA CHCĘ.

Co mówi o karjerze Jan Bonnet, miljoner francuski.

Znany francuski król kauczuku, miljoner Jan Bonnet opowiada w swoich wspomnieniach o ciężkiej drodze, jaką przebył, zanim został ulubieńcem Fortuny, królem przemysłu kauczukowego.

Sierota, wychowanek przytułku dla dzieci, w 14-tym roku życia opuszcza zakład. Sprzedaje dzienniki, piosenki, zabawki. Później jest agentem sprzedaży rowerów, akwizytorem ogłoszeniowym. Pracuje wytrwale, oszczędza, odkłada część zarobków.

Młodzieniec wieczorami zdobywa wiedzę, poznaje kilka języków. — Jest przygotowany do powodzenia. Jest skromny, trzeźwy, przyzwoicie ubrany. Jedna sobie szacunek i zaufanie przełożonych. Drogą wytrwałej oszczędności dochodzi do skromnego kapitaliku, który pozwala mu przeprowadzać interesy na własną rękę.

W tym czasie zwraca uwagę na coraz bardziej rozwijający się przemysł samochodowy. Podchwytuje ideę, że większym interesem byłaby eksploatacja kauczuku. Zawiązuje towarzystwo, nabywa wielkie tereny na Borneo. Przemysł kauczukowy rozwija się w szybkiem tempie, a Bonnet zaczyna opanowywać ten młody podówczas przemysł. Majątek jego rośnie. Po kilkunastu latach wytrwałej pracy Bonnet dochodzi do fortuny wielomiljonowej.

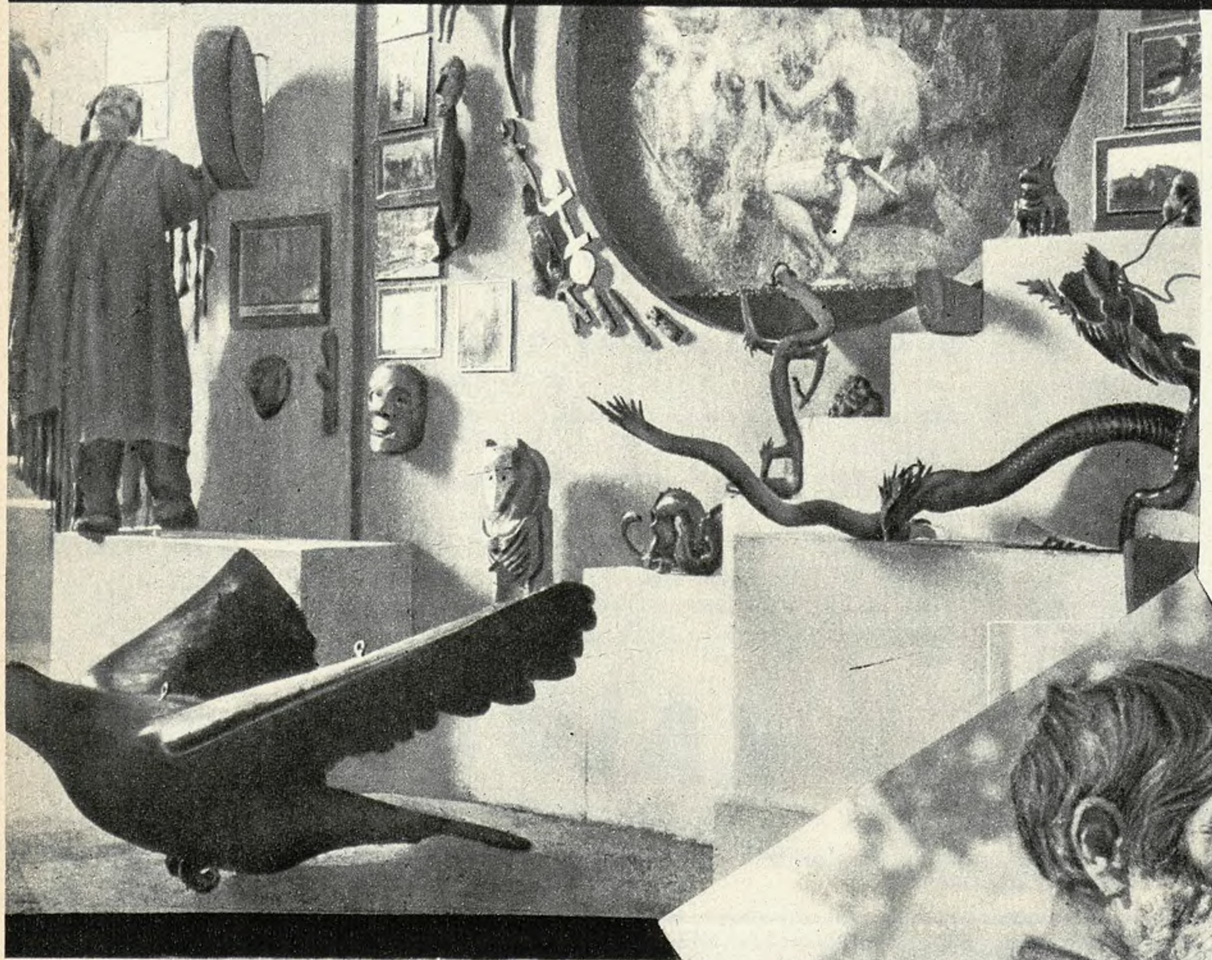


Motywem jego rad dla młodego pokolenia jest: pracuj wytrwale, bądź śmiały, przedsiębiorczy, skromny w wydatkach, oszczędzaj, — bo bez oszczędności droga do majątku jest zamknięta. Należałoby wdrożyć te proste hasła w umysłu ludzi, którzy mają jeszcze prawo dążyć do zrobienia czegoś w życiu, którzy chcą się wydostać z szeregu i dorobić się.

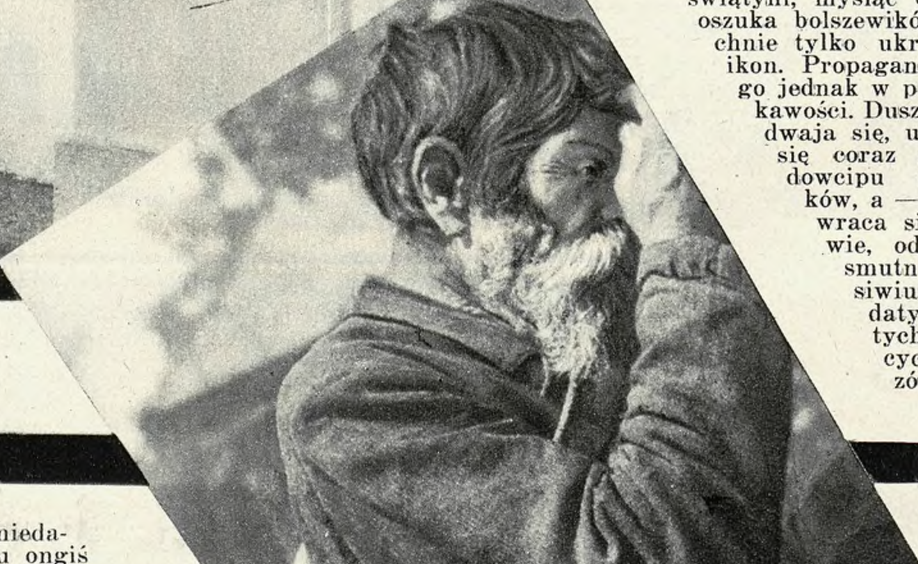
Tych wszystkich jednak, którym będziemy dalszych rad udzielali, należałoby zapytać przedewszystkiem: ile masz odłożonych pieniędzy w PKO? Bez tego początku, który znamionuje wolę i charakter człowieka, nie może być mowy o wkroczeniu na drogę do dorobku życiowego.

Od tego trzeba zacząć.

WALKA Z BOGIEM W SOWIETACH.



Muzeum antyreligijne, w dawnym soborze na placu Isakiewskim w Leningradzie. Zadaniem tego muzeum, zresztą beznadziejnem, jest sączenie jadu bezbożności i niewiary w społeczeństwo rosyjskie.



Modlący się chłop rosyjski.

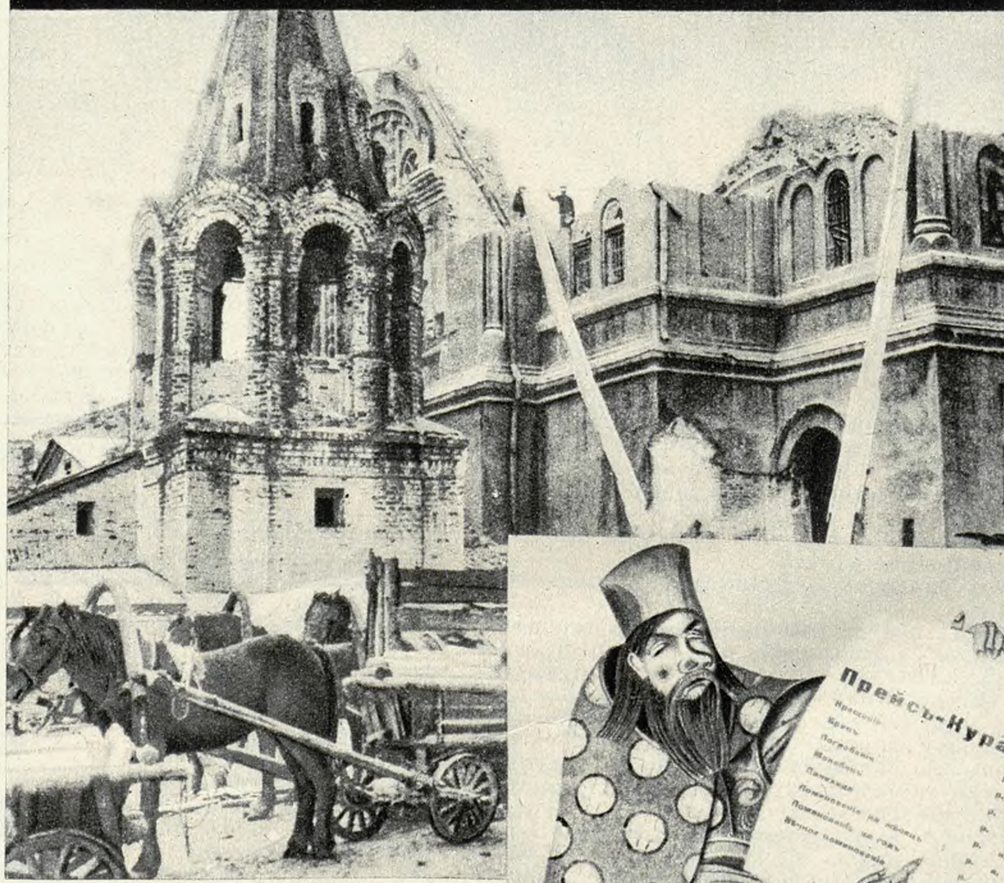
W byłej stolicy carów, dzisiejszym Leningradzie, niedaleko ściśniętej granitowym korytem Newy, na placu ongiś Isakiewskim, dziś Majorowa (!), stoi olbrzymi gmach soboru, największego w Petersburgu, a najpiękniejszego w całej Rosji. Piękno tego gmachu podnosi jeszcze bogactwo bronzów i marmurów, z jakich wykonano wszystkie fragmenty ozdobne i złoto kopuł.

Największa z nich centralna, świeci niby drugie słońce nad granitowem miastem. Wnętrze świątyni jeszcze bogatsze, wyłożone całe niemal mozaiką, bronzem i malachitem, łączy w sobie w sposób niespotykany surową powagę cerkiewnego zdobnictwa, ze szlachetną formą neoklasycznej architektury. Sobór ten zaczęty przez Katarzynę II-gą przez Rinaldiego, został przebudowany i wykończony ostatecznie według planów Monferana w roku 1858. Ta przebudowa trwała lat 40, a kosztowała 23 miljonów rubli złotem. Bolszewicy projektowali zburzenie soboru, motywując to zapadaniem się kładzionych na tysiącach pni dębowych fundamentów. Przemógł jednak rozsądek i czarujące piękno soboru, czyniące zeń najbardziej artystyczną atrakcję miasta. Sobór został — podobno na lat 300 — ale wygnano zeń Boga, choć zostały malowidła i mozaiki, choć błyszczą dumnie pozłociste „carskie wzrota", choć nawet krzyży nie tknięto.

Tylko w to tchnące majestatyczną powagą wnętrze wprowadzono zbiór przeważnie dziwacznych, prymitywnych, równie nieestetycznych, jak prowizorycznych eksponatów „Antyreligijnego Muzeum", na które zamieniono najpiękniejszą cerkiew prawosławia.

Idziemy oglądnąć to „muzeum". Przy wejściu kasa, a za drzwiami, już w samej cerkwi, „bufet" z kwasami, wodami i papierosami. Publiczność dość liczna grupuje się dookoła przewodników, bardzo wymownych i specjalnie wyszkolonych. Wszyscy mają czapki na głowie. Zdjęcie kapelusza źle jest widziane i na taki wyskok pozwalają sobie chyba cudzoziemcy. Największy tłum ciśnie się w samym środku soboru, gdzie ze szczytu najwyższego bębna kopuły zwisa długie na 90 metrów, a zatem największe pod słońcem wahadło Foucault'a. Olbrzymia kula wahadła, zaopatrzona w długi rylec, kreśli bez przerwy szerokie łuki — a rylec przesuwający się nad olbrzymią, zaopatrzoną w przedziałkę tarczę wskazuje na niej zmianę kątów odchylenia wahadła — zjawisko spowodowane ruchem kuli ziemskiej. Monstrualna ta machina, dzięki swym rozmiarom pozwala na efektowną obserwację w ciągu paru minut skutków obrotu ziemi. „Zegar, którym mierzymy działalność wszechświata" — objaśnia prosto i dumnie przewodnik. Obok zaraz znajdujący się ruchomy model systemu słonecznego demonstruje obrót ziemi dookoła słońca i koło własnej osi, a nad tą minjaturową kulką ziemską wisi znowu wahadełko Foulcault'a, którego igiełka rysuje na niej te same odchylenia, jakie obserwuje się na olbrzymim oryginale. „Patrzcie, jak to prosto — mówi z ironją przewodnik — genjusz ludzki dobrał się do „tajemnic boskich". Czy uwierzycie towarzysze, że ta ziemia, której ruch tu mierzymy, która lata jak bąk dookoła jądra systemu, jest naprawdę tą jedyną planetą, którą opiekuje się istota tak potężna, jak „chrześcijański Bóg"? Więc albo ten kręcący bryłką ziemi Bóg jest jakimś małym bożkiem, skoro może się zajmować tylko swą zabawką („igruszkoj"), albo też nieprawdą jest, że opiekuje się specjalnie tą ziemią i wami, moi towarzysze, nieprawdą jest, że zna was po imieniu i ojcostwie i liczy na palcach wasze grzechy"... I już tak dalej ciągnie się ten najdziwniejszy wykład astronomji bezbożnej — która podkopuje podstawy religji wśród nieprzygotowanych na taki atak dusz. „Z Bogiem załatwiliśmy się, towarzysze, chodźmy do jego ministrów" — oświadcza wreszcie przewodnik, ciągnąc gromadę ku kamiennym cokołom, gdzie pod szklanemi pudłami leżą dwie mumje. Jedna z nich całkiem naga, zeschnięta, sczerniała, z nadpsutą twarzą i jedyną dobrze zachowaną ręką — robi niesamowite wprost wrażenie. „To ciało — „relikwia", jak mówią popy — świętego Joachima Czernihowskiego. Synod ogłosił go świętym za to, że ciało jego przez 300 lat zachować miało cudowną świeżość, miękkość i urodę. Święty był ubrany w bogate szaty i tylko jedna ręka z nich wystawała, a nikt nie śmiał go dotknąć bez wiedzy synodu pod grozą kary boskiej. My rozebraliśmy świętego do naga i widzimy, że on nie taki piękny ani święty (śmiech), przenieśliśmy go tu i czekamy na cud i karę boską — ale i to nie przychodzi (śmiech). A te drugie mumje, to ciała książąt tatarskich, którzy są chyba „świętymi chińskimi" (śmiech), a mimo to mają tę samą „świeżość" ciała po 400 latach..." itd., itd. trwa przez godzinę urozmaicony jadowitym dowcipem pokaz tych cudacznych eksponatów. Zwątpienie sączy się jak trucizna w osłabłe przez walkę z ciężkiem życiem dusze. Chłop z prowincji, którego domorośli „bezbożnicy" raczej irytowali, wchodzili do sławnej świątyni, myśląc chytrze, że oszuka bolszewików, i westchnie tylko ukradkiem do ikon. Propaganda chwyta go jednak w pułapkę ciekawości. Dusza jego rozdwaja się, usta śmieją się coraz głośniej z dowcipu przewodników, a — wzrok odwraca się wstydliwie, od wielkich, smutnych oczu siwiutkich, brodatych świętych, patrzących z obrazów.

(Krak.).



Burzenie cerkwi.



Afisz propagandowy, obrazujący rzekomy wyzysk, uprawiany przez popów.

TAM, GDZIE NAGROMADZONO SKARBY WILNA.

Wszystkie eksponaty Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.



Bassano Leonardo (szkoła wenecka): „Złożenie Chrystusa do grobu".



Stanisław Wyspiański: „Portret damy", malowany w 1895 roku w Paryżu.



Pamiątki po Mickiewiczu.



Rustem Jan (1770—1835) „Autoportret".

Mała uliczka tuż nad brzegiem rzeki Wilji...

Wśród płotów, niestarannie malowanych klejową farbą, za składem bali, których magistrat używa do regulacji rzeki, wznosi się szary jednopiętrowy dom, o oknach szczelnie zasłoniętych żółtemi storami. Gdy wejdziemy poza bramę ogrodu, zobaczymy na legarach poukładane i na deszczu, czy śniegu moknące, mosiężne lufy dział, a na drzwiach napis informacyjny: Muzeum.

To najmniej znane muzeum polskie, to muzeum którego historja jest najdziwniejszą z historji wszystkich muzeów pod słońcem...

Ten szary gmach to przedziwna skarbnica pamiątek i dzieł sztuk, których by się nie powstydziła ani National Gallerie, ani Louvre. — Historja muzeum jest taka: Gdy po zamknięciu przez rząd rosyjski w roku 1865 Wileńskiej Komisji Archeologicznej zbiory jej rozproszone zostały, a polski świat naukowy pozostał bez odpowiedniej siedziby, postanowiono zorganizować się ponownie. W czterdzieści lat później, bo w r. 1906 dzięki usiłowaniom A. Parczewskiego, Montwiłła Zahorskiego powstaje Wileńskie Two Przyjaciół Nauk, uprzednio bez siedziby stałej, a następnie, dzięki ofiarności J. hr. Przeździeckiego i H. Łęskiego we własnym gmachu przy ul. Lelewela... Dziś to już nie tylko muzeum o 52.859 zbiorach i bibljotece o 80.000 tomach, lecz i placówka naukowa, związana z wszystkiemi ośrodkami wiedzy na globie ziemskim.

Dziwna jednak rzecz, że bezcenne zbiory, jak i same muzeum jest nie tylko mało znane poza granicami Wilna, ale i w niem samem. Otwarte, dla skąpych zasobów na utrzymywanie personelu, jedynie dwa razy w tygodniu (po dwie godziny) posiada nieznane skarby malarstwa obcego jak i polskiego, oraz cały relikwiarzyk pamiątek po Mickiewiczu, Konarskim, Kościuszce, Napoleonie i po minionych, a drogich sercu każdego Polaka czasach. — W dziale malarstwa obcego spotykamy takie płótna jak: św. Urszulę, Bartłomieja Sprangera (1546—1615), którego dziełami, a właściwie jednem jedynem, chełpić się zwykł Wiedeń, szkołę wenecką reprezentuje nader cenny da Bossano, a pracę Joachima Buechlera (1530—1576) reprezentuje tu obraz zatytułowany „Na targu".

Salę malarstwa polskiego reprezentują portrety Rustema Jana, batalistyka A. Orłowskiego, no i z epoki nowej zupełnie nieznany portret damy, malowany przez St. Wyspiańskiego z czasów paryskich.

Szczególnie bogaty jest dział miniatur z wieków XVIII i XIX.

Minąwszy salę malarstwa wchodzimy do relikwiarzyku narodowego. — Sala zbroic, przechowywanych po cichych dworach i tych, które po kurhanach i mogiłach wydobywano, mieści w sobie pamiątki z epoki panowania króla Stanisława i w dwu gablotach zbiory Napoleońskie i Kościuszkowskie. — Znajdujemy tam pierścionki rzeźbione z podków X. Józefa, jego podpisy jako ministra wojny, nominacje i pieczęci. Druga gablotka to gablotka odwrotu wielkiej armji w roku 1812. Guzy i numery pułkowe, orły z kasków i epolety oficerskie, krzyże legji honorowej, własnoręcznie przez cesarza przypinane i kule armatnie i puklerze kirasjerskie...

A tam dalej, to sala poświęcona wileńskim i kowieńskim czasom wieszcza Adama.

Jego stolik nauczycielski i krzesło, jego serwantka i drobiazgi. Nie świetnie coś musiało dziać się poecie, gdyż sprzęty i bibelociki bardzo są skromne. Na karteluszkach zżółkłego papieru odczytujemy zblakły napis: „Romantyczność". Coś tam pod tem bardzo nieczytelnie naskrobano, podkreślono i ze sto razy poprawiano...

„Słuchaj dzieweczko. Ona nie słucha..."

Notatki jakieś gospodarskie pana Adama i kilka kart wizytowych. Jest i kartka wizytowa mówiąca o tytułach profesorskich z Paryża. Jest i spinet stary...

Kto wie, może zasłuchany w jego mosiądzowe dźwięki, marzył młody profesorek o nieczułem sercu pani Puttkamerowej — Któż to dziś zgadnie?

Ale idźmy dalej.

W małej gablotce, dwie minjaturki, nieco listów i jakieś kwiaty zasuszone. Ten pan w berecie o niesfornej blond czuprynie, to Konarski. Uśmiecha się tak jakoś smutno, jak gdyby przewidywał śmierć w tragicznej walce. — Tam dalej to 63 rok. Sztandary, pistonówki, trochę dokumentów i pieczęci rządu narodowego, odnalezione w roku zeszłym w murze kościoła Bernardynów. W czasie remontu kościoła natrafiono na skrytkę. Tam zaś leżały pieczęcie.

Wiele, wiele jeszcze tajemnic kryją stare mury Wilna.

W dolnych salach nagromadzono zbiory prahistoryczne. W zaszklonych szafach widnieją kolekcje kamiennych toporków, bronzowych ozdób i mieczów z czasów bardzo młodych tej ziemi...

Zbiorami tego najmniej znanego muzeum opiekuje się kilku ludzi, ofiarnej i wielkiej pracy. Nad ułożeniem ich pracuje dnie nieraz całe p. M. Brensztajn, wiek i historję każdego z obrazów zna i określa p. Hoppen, a jak dobry duch, co od zła te relikwje uchronił, zachodzi do gmachu p. dr. Uziębło, patrząc, czy i rycerskie zbroice tak posiwiały z wiekiem, jak ich opiekun...

Muzeum Towarzystwa Nauk w Wilnie nie lada ma zadanie. Ze szpargałów, kart wypłowiałych i zbroic zardzewiałych, ma uzupełnić lukami i błędami niekiedy świecącą historję tej ziemi.

A czasy ciężkie są, dochody muzeum skąpe i ludzie coraz to mniej interesują się swoją i obcą przeszłością, trawieni gorączką dnia przyszłego. Mimo jednak piętrzących się trudności, muzeum rośnie i pracuje owocnie.

Ktoś do zbiorów ofiaruje jakiś cenny przedmiocik, to znów jakaś wycieczka muzeum odwiedzi.

Do późna nieraz świecą się okna w pracowniach muzealnych.. To jego dobre duchy opiekuńcze nad foljałem czy obrazem ślęczą, by potomnym przekazać dorobek minionych stuleci.

Feliks Dangel (Wilno).

Humor Światowida

„W GÓRY, W GÓRY, MIŁY BRACIE...!"



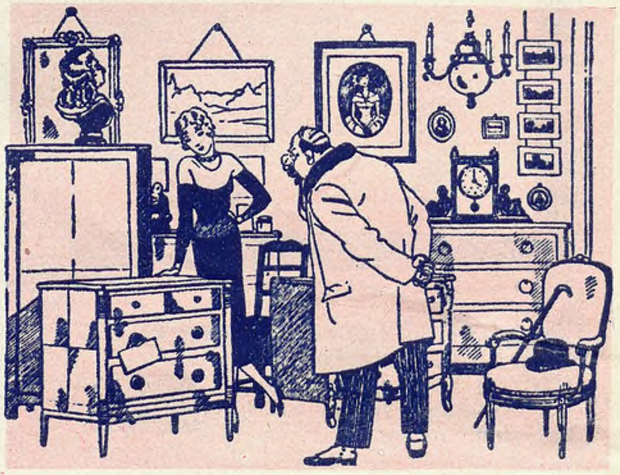
— Szkoda, że nie zabrałaś wielbłąda do noszenia twoich rzeczy!
— Ależ zapewniam Cię że osioł zupełnie wystarczy...

NA OKRĘCIE.



PASAŻER: Kiedyż przestanie się drzeć ta przeklęta syrena?!
MARYNARZ: Za chwileczkę: właśnie spuszczają na morze ostatnią łódź ratunkową!...

„ZNAWCA".



— Tylko czy te meble są naprawdę antyczne?
— Za to ręczy nazwa naszej firmy; wyrabiamy tylko antyczne meble.

CZYN ROZPACZY.

— Jak sobie to wytłumaczyć, że obecnie więcej ludzi się żeni, jak dawniej?
— Tem, że dzisiaj są ludzie już na wszystko zdecydowani...

PRAWDZIWY POWÓD.

— Podobno stał się pan jaroszem?
— Tak; po pierwsze: mój przyjaciel otworzył sklep z jarzynami; po drugie: już nam żaden rzeźnik nie chce kredytować.

„SŁABA" GŁOWA.



— Ja się upijam jednym kieliszkiem...
— Niemożliwe!
— Naprawdę; dwudziestym piątym,..

HUMOR SOWIECKI.

Żołnierz czerwonej armji Michał pyta swego przełożonego Iwana:
— Powiedzcie towarzyszu, co to jest jaskinia gry?
— Jaskinia gry — tłumaczy Iwan — to budynek, w którym bez żadnej rewolucji burżuje zamieniają się w proletarjuszy.

PRAWDZIWY PRZYJACIEL.

— Możesz mi pożyczyć sto złotych?
— Mógłbym, ale nie pożyczę ci.
— To taki z ciebie przyjaciel?!
— Nie chcę, żeby mój przyjaciel popadł w długi.

NIEPOROZUMIENIE.

— Wyobraź sobie, kucharka przypaliła pieczeń i powiedziała, że jeden pocałunek ciebie udobrucha.
— W takim razie zawołaj ją tu.

OMYŁKA.



— Jeżeli się natychmiast nie poddasz, wykręcę ci nogę!
— Proszę bardzo; ty trzymasz przecież twoją własną...

ŚWIĘTA NA HALI.



— Niechno pan także stanie do ogonka!...

SĄ I TACY.



MALARZ: Niech sobie pan wyobrazi, że są durnie, którym się moje obrazy nie podobają!
KRYTYK: Niech się pan pocieszy, są także durnie, którym się podobają...

SZCZĘŚLIWY.

— Co robi teraz Bęcwalski?
— Nic; prywatyzuje.
— Ożenił się?
— Nie; jest dalej kawalerem.
— Że też jeden człowiek musi wszystko mieć...

ZEMSTA.

W małem miasteczku aptekarz uskarża się na złe interesy.
— Czyż w mieście niema chorych? — pyta jeden z obecnych.
— Chorych jest dość, ale poróżniłem się z lekarzem, który od tego czasu zapisuje chorym tylko mleko i świeże powietrze.

LOGOGRYF WIELKANOCNY.

(Ułoż. „Junona“, czł. Warsz. Kl. Szar.).

Na wieżycy biją dzwony
trzecie Pańskie zmartwychwstanie!
Stół świąteczny zastawiony,
wnet już zacznie się śniadanie.
Mnóstwo **piątych**, szynka, prosię,
chrzan, majonez i **szesnaste**,
jakaś pieczeń w ostrym sosie,
torty, **ósme** i **czternaste**.
W przedpokoju słychać **czwarty**
i brzmią **szóstem** czyjeś **drugie**;
Dziadzio w krześle swem rozparty
gładzi wnuczki włosy długie!
To rodzina i **piętnaści**
przyszli jajkiem się **dwanaście**!
Dziś **dziesiąte** święto przecie
i radosne, bo na świecie,
jedenasta wiosna miła
kwiaty wkoło rozrzuciła,
i **trzynaście** słońca morze
na świat cały i przestworze!
Mknie motyli rój skrzydlaty
wśród wesołej ptasząt piosnki,
a wkrąg pachną pierwsze kwiaty:
bzy, **dziewiąte** i pierwiosnki.
I radości hymn najszczerszy
rzuca w niebo wiosna młoda,
bowiem już z zimowej **pierwszej**
wyzwoliła się przyroda.
Ludzie cieszą się i śmieją,
gardząc złem tak uprzykszonem,
a pod **siódmym** wraz z nadzieją
siedzi szczęście przyczajone.

Objaśnienie: W miejsce liczb należy wstawić odpowiednie siedmioliterowe wyrazy, złożone z podanych niżej sylab: Pionowy rząd środkowy da rozwiązanie.

Sylaby: bas — ce — chy — cle — dzie — dzwo — giem — glo — jo — ki — ki — kie — kieł — kow — la — lem — li — lić — lo — ła — ma — mi — na — nek — nie — pi — pro — roz — sa — san — san — se — stru — szące — śmie — we — wiel — wo — zie — zna.

REBUS.

p. Z. Tietza.



Za rozwiązanie powyższych dwu zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia — prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 22 kwietnia 1933 r. wraz załączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 13 nadesłali:

Stan. Mazan, Widełka; M. Waksmundzka Jasło; M. Czajkowska, Warszawa; T. Wołek, Katowice; Kaz. Mirowski, Katowice; Br. Bereza, Węgrów; O. Szymonowicz, Lwów; W. Cyganowa, Wieczysta; Z. Cegielska, Poznań; M. Mazan, Kraków! E. Brzozowska, Warszawa; L. Boroński, Kraków; M. Wolska, Lublin; H. Czaplina, Poznań; Wład. Gajowa, Poznań; Z. Tietz, Warszawa; A. Bochniak, Tarnobrzeg; **Wł. Milianowicz, Jarosław (zł. 20.—)**; L. Nieczuja-Ihnatowicz, Gdynia; J. Janczewski, Wilno; T. Burtan, Kraków; Br. Ramułtowicz, Jeżów; Z. Mikowska, Warszawa; St. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; J. Makielanka, Nowa Wieś, Śl.; A. Loeglerowa, Lwów; A. Świtkowska, Lwów; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; Wł. Pochmarski, Lwów; M. Niekraszówna, Wilno; M. Sowiński, Warszawa; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; B. Sowińska, Warszawa; inż. A. Szuksta, Warszawa; Z. Baczyńska, Kałusz; H. Zadarnowski, Dubno; W. Tyblewski, Poznań; A. Borowicz, Poznań; J. Tyblewska, Poznań; H. Mazanówna, Widełka; M. Jagusiński, Kraków; „Wilnianin“, Dubno; Ir. Czerkiewiczówna, Toruń; **Marja Kalicka, Maków Podhalański (zł. 10.—)**: T. Zacherowa, Jaworzno; „Elce“, Warszawa; Jawnuta, Słonim; Cz. Kozłowski, Warszawa; Fr. Wiśniewski, Warszawa; „Abiturjent“, Lwów; M. Strubel, Warszawa; Kaz. Lilpop, Warszawa; Z. Pieracki, Wilno; J. Wiewiórowska, Warszawa; J. Maziarz, Ozorków; „Niunia“, Rzeszów; Wł. Terlecki, Lwów; dr H. Opielińska, Środa; W. Orlof, Czernica; L. Lenartowski, Poznań; W. Tęczyńska, Białystok; ks. Leopald Klementowski, Tarnopol; inż. J. Modrzejewski, Lublin; **Ludka Marciakówna, Radymno (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1 maja do 31 maja b. r.)**; Juljan Nowak, Kraków; J. Nowakowa, Kraków; W. Stribrny, Katowice; A. Ojdana, Węgrów; W. Kortylewicz, Poznań; W. Kortylewiczowa, Poznań; „Joteł“; J. Janyst, Łódź; J. Stefańczyk, Pabjanice.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Wł. Milianowicza, Jarosław (zł. 20.—), Marję Kalicką, Maków Podhalański (zł. 10.—) i Ludkę Marciakówną, Radymno (prenumerata miesięczna „Światowida“).

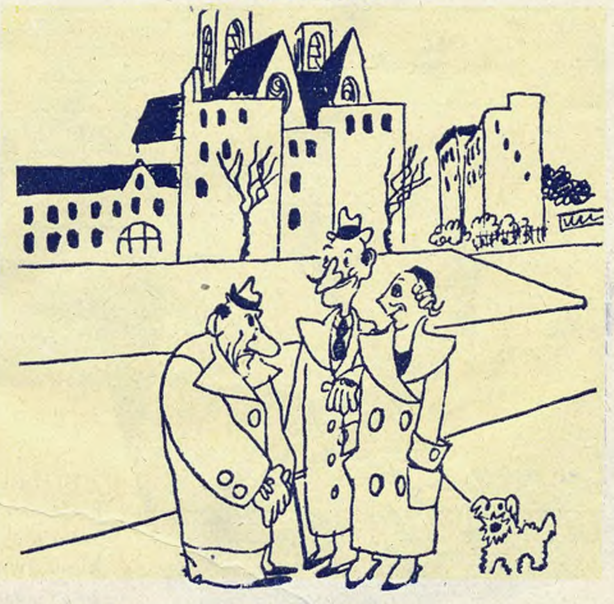
Redakcja „Światowida“ nagrody pieniężne prześle niebawem.

Rozwiązanie z Nr. 13.

SZARADA: Gorączka złota ciągnie do błota.

REBUS: Straszne rozmiary katastrofy żywiołowej w Kalifornji.

POPRAWA.



— Jak się panu wiedzie?
— Dziękuję, bank mnie postawił na nogi.
— Otrzymał pan nowy kredyt?
— Nie, ale zastawiłem auto...

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

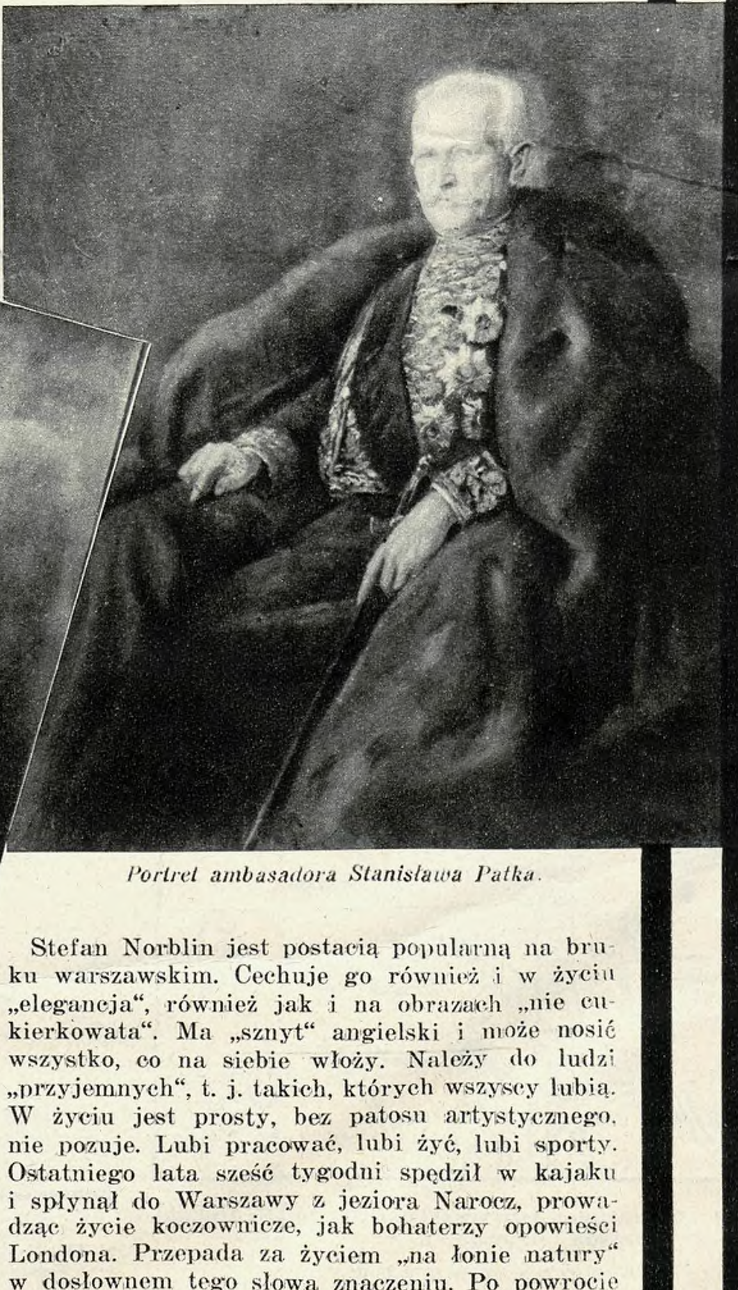
KUPON Nr. 16 *upoważniający do*

WYSTAWA PRAC STEFANA NORBLINA.



Portret p. J.

Kto oglądał wystawę prac Stefana Norblina w Zachęcie warszawskiej, temu ani na chwilę nie przyszło do głowy, iż są to dzieła samouka. Stefan Norblin ukończył Akademję handlową w Antwerpji i jednocześnie tam urządził pierwszą wystawę swoich prac malarskich, bez ukończenia jakichkolwiek studjów malarskich. Działalność malarska Stefana Norblina rozbija się na dwa działy: sztuka handlowa (afisze, ilustracje, okładki itp., oraz portret. Ostatnia jego wystawa w Zachęcie — to prawie wyłącznie portrety. Norblin maluje je „starą szkołą", ale tak, że stojąc przed portretem jego pędzla ma się ochotę poddać rękę osobie portretowanej. Przy całej jego „elegancji" w fakturze, Norblin pierwszorzędnie odtwarza cechy psychiczne modelu i dlatego, mimo „starego stylu", którego Norblin wcale się nie wstydzi, portrety jego są prawdziwemi dziełami sztuki, młode talentem i niewyglądające wcale „staro" obok malarstwa nowoczesnego. Norblin lubi czasami, w portretach kobiecych, troszkę stylizować, co już jest wpływem drugiej połowy jego talentu, „sztuki handlowej". W tej drugiej dziedzinie żywego talentu „elegancja" dominuje na całej linji, ale nie ta wygładzana, cukierkowata, lecz ekspresyjna, pierwszorzędna przedewszystkiem w rysunku, w którym Norblin jest mistrzem. W obecnej wystawie specjalnie zwracają uwagę portrety: ambasadora St. Patka (ostatnia jego praca), dyr. A. Szyfmana, redaktora K. W. i pianisty p. Jasińskiego.



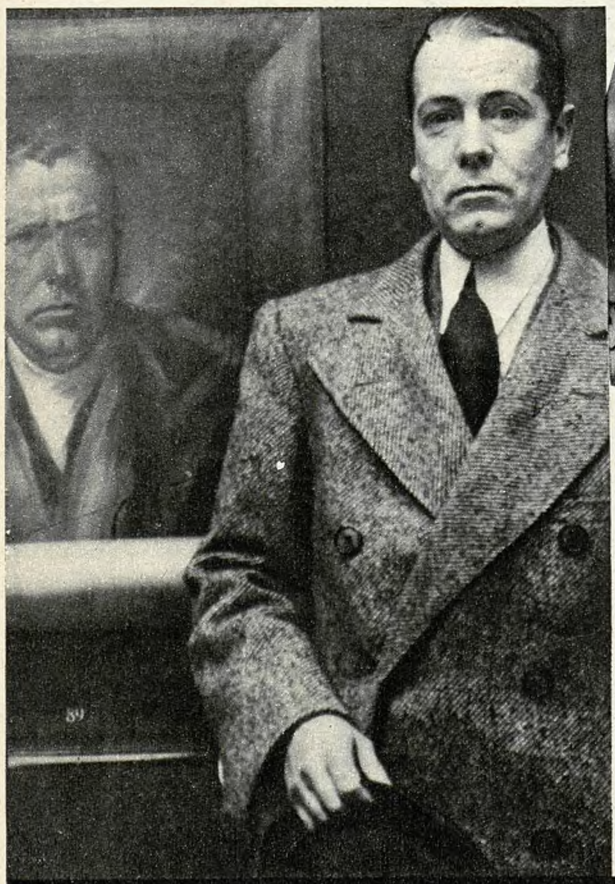
Portret ambasadora Stanisława Patka.



Portret redaktora K. Wrzosa.

Stefan Norblin jest postacią popularną na bruku warszawskim. Cechuje go również i w życiu „elegancja", również jak i na obrazach „nie cukierkowata". Ma „sznyt" angielski i może nosić wszystko, co na siebie włoży. Należy do ludzi „przyjemnych", t. j. takich, których wszyscy lubią. W życiu jest prosty, bez patosu artystycznego, nie pozuje. Lubi pracować, lubi żyć, lubi sporty. Ostatniego lata sześć tygodni spędził w kajaku i spłynął do Warszawy z jeziora Narocz, prowadząc życie koczownicze, jak bohaterzy opowieści Londona. Przepada za życiem „na łonie natury" w dosłownem tego słowa znaczeniu. Po powrocie z jeziora Narocz wyglądał na włóczęgę z brzegów Yukatariu, w trzy tygodnie później, we fraku, robił wrażenie świeżo przybyłego z Londynu Anglika. Określić go można w dwóch słowach: „byczy chłop", pozatem — dobry handlowiec, szczery talent. Przepraszam go za „prywatną" sylwetkę.

Olg Goj.



Stefan Norblin obok swego autoportretu.

KRÓLEWSKA SADYBA BATOREGO
ZAMEK W GRODNIE.

Mocny mróz ścisnął polską ziemicę dnia dwunastego, miesiąca grudnia, roku pańskiego 1586·

Błękitną wstęgę uroczego Niemna pokryła grugruba tafla lodowa, skuwając wartkie wody.

Szary, jakgdyby zatroskany mrok otulał świat i gasił powoli jaśnienie dnia zimowego.

Czy aby tylko dnia?..

Szary był mrok, jak szare i smutne były oblicza dostojnych pielęgniarzy... jak zatroskane czoła wielmożów polskich... jak zasnute mgłą niepokoju twarze medyków...

Jakże smutny był to dzień dla potężnej Rzeczypospolitej!

Dnia tego, w królewskiej swej sadybie zamkowej, w ulubionem Grodnie, oddawał Bogu ducha wielki a niezwyciężony Rycerz, sławny a możny w Słowie i w Czynie monarcha polski, Stefan Batory.

Było to „przed piątą godziną na półzegarzu, po zachodzie słońca".

Przestało bić serce znakomitego zwycięzcy z pod Gdańska, Połocka i Wielkich Łuk. W zaświaty odchodził przeciwnik Moskwy, drżącej na głos groźnego dla niej Imienia. Upadały genjalne plany rozbicia i zniweczenia potęgi tureckiej. Ginęły zamierzenia stworzenia Polsce dostępu do morza Czarnego. W niwecz obróciły się wielkie zamysły zjednoczenia Węgier.

Na nice zeszły usilne zabiegi medyków królewskich, Mikołaja Bucelli'ego i Szymona Simonius'a. Straszliwa choroba, dziś miażdżycą zwana, podcięła żywy kolos Czynu i Zamierzeń zdobywczych. I tak padł potężny dąb!

Do Grodna sławny Król przybył, by tu z życiem doczesnem się rozstać, do Grodna tak umiłowanego, drugiej swej po Wilnie stolicy na Litwie, o którem, na rozpoczęciu się roku 1584, do prowincjała, O. Campana, powiedział: „bo mi tu miejsce i do czasowego mieszkania i do wiecznego spoczynku najmilsze".

— — — — — — — — —

Nadniemeński gród prastary — najwarowniejszy punkt obronny z czasów walk z krzyżactwem, Grodno, było ongi stolicą udzielnego Księstwa Litewskiego, granice którego ustalił traktat zawarty w roku 1358 (w Grodnie) pomiędzy Księciem Ziemowitem Mazowieckim, a Księciem Grodzieńskim, Patrykiem, synem Kiejstuta.

W r. 1413 Grodno przestaje być stolicą udzielnego Księstwa Litewskiego i jako miasto powiatowe zostaje włączone do wojew. Trockiego.

W r. 1444 Kazimierz Jagiellończyk uznaje Grodno za miasto jedno z najprzedniejszych na ziemiach b. Wielkiego Księstwa Litewskiego i odtąd miasto korzysta z praw samorządowych.

Rok 1564 przyniósł miastu potwierdzenie prawa magdeburskiego na Sejmie w Bielsku.

Tu umiera w r. 1492 Kazimierz Jagiellończyk, tu też, w r. 1484, zgasł św. Kazimierz.

Pamięta stare miasto sławne Sejmy Rzplitej, pamięta też i Sejm niemy...

Grodno było zawsze ulubionem miejscem pobytu Wielkich Książąt Litewskich i Królów polskich i chlubi się posiadaniem najstarszych w kraju zabytków budownictwa wieku XI sięgających, jak n. p. świątynią po-Bazyljańską na Kołoży.

Najcenniejszym bodaj pomnikiem historycznym jest Stary Zamek Królewski z czasów bardzo, bardzo dawnych, bo gdzieś wieku XI czy też XII sięgających, z resztkami murów obronnych z okresu Księcia Witolda i gmachem głównym z czasów Stefana Batorego, który zlecił włoskiemu architekcie, Cioto z Parmy, przebudowanie zamku obronnego na dom mieszkalny.

Czasu niewoli Stary Zamek najeźdźcy brutalnie odarli z szat królewskiego splendoru, usuwając ślady jego świetnej historji.

Więziono w im bohaterskich uczestników powstania, aż wkońcu oddano go na użytek wojskowości.

Ten stan trwał aż do roku 1924 i dopiero dzięki staraniom kustosza Muzeum Państwowego i Konserwatora, p. Józefa Jodkowskiego, ówczesny d-ca D. O. K. III. gen. L. Berbecki, działając z upoważnienia M. S. Wojsk., przekazuje połowę Zamku Muzeum Państwowemu; rok 1928 stworzył Komitet Odbudowy Zamku·

W r. 1931 rozpoczęto roboty ziemne koło Zamku, a w lipcu roku następnego, podczas tych robót natrafiono na teren książęcy.

I tu prawdziwa rewelacja!

Przemówiły mury zamkowe, gdy ostrze kilofa i łopat poczęły je wyzwalać z pod zwałów ziemi.

Oczom naszym ukazały się groty z epoki kamiennej, książęca epoka drzewa, rogi turów i jeleni i różne narzędzia z rogów sporządzane.

Mury przemówiły czasami bardzo, bardzo dawnemi...

Z wielkiem nabożeństwem przystąpił do pracy p. Józef Jodkowski, zbierając pieczołowicie i grupując cały materjał historyczny. Ta praca jeszcze i dziś trwa i nieprędko zostanie ukończona.

Najważniejszą atoli dziś sprawą jest przeniesienie muzeum historycznego do Starego Zamku, do komnat zajmowanych przez Stefana Batorego, których urządzenie i przygotowanie pod muzeum jest już niemal na ukończeniu. A zbiory, jakie pomieści tam p. Jodkowski, to bezcenne materjały historyczne, z których Polska tylko dumną być może.

Prace idą śpiesznie, bo też 9 września r. b. odbędą się „ciche" uroczystości związane z obchodem 400-lecia urodzin Stefana Batorego, na które przybędą delegacje z Węgier. Wielkie natomiast uroczystości odbędą się 12 grudnia 1936 r. — 350-lecie zgonu Wielkiego Króla, przyczem, podczas tych uroczystości, 81 p. p. otrzyma nazwę pułku Stefana Batorego.

Zastanawiano się nad tem, czy nie postawić pomnika wielkiemu wojownikowi. Zdecydowano, że tymczasem, najlepszem uczczeniem pamięci Króla Stefana będzie odnowienie Zamku i wmurowanie odpowiedniej tablicy.

W ten sposób prace nad odbudową Zamku idą w trzech kierunkach: 1) wzmocnienie góry zamkowej i obniżenie dziedzińca zamkowego, 2) odbudowa Zamku i doprowadzenie go do należytego wyglądu i 3) urządzenie muzeum.

Praca to wielka i poważna!

— — — — — — — — — — — —

Królewska siedziba Batorowa otrzyma godną szatę.

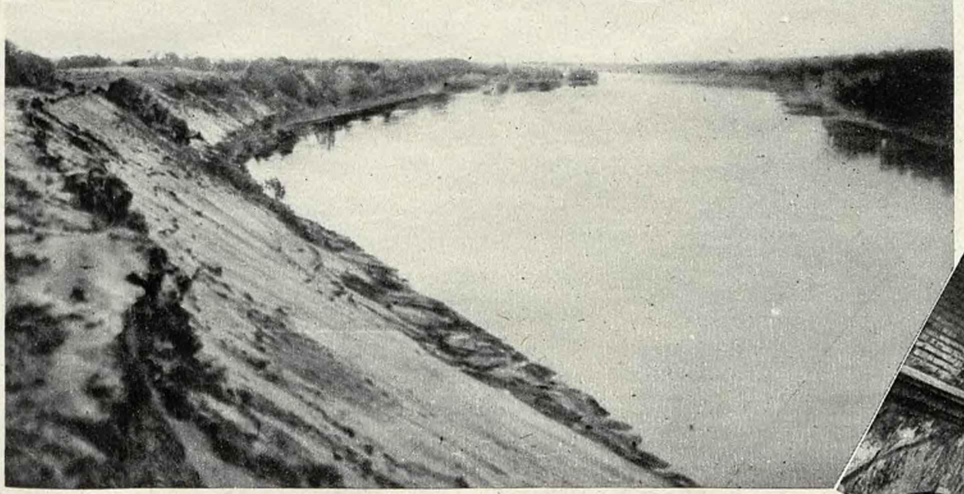
Prastare mury pod pieczą Narodu przetrwają niejeden jeszcze wiek, niejedno jeszcze pokolenie oglądać je będzie, któremu mury te kazać będą o potędze Rzeczypospolitej i sławnych dziejach Tego, co dobro Rzplitej ponad wszystko przenosił i dla którego zasada ta stała się wytyczną życia całego.

Grodno posiada zaiste nieoceniony skarb narodowy! Niechże się nim opiekuje tak, jak opiekował się wielki Król, nieustraszony wódz i dzielny włodarz Rzplitej — Stefan Batory.

Fryderyk Łęski (Wilno).



Ogólna panorama miasta Grodna. Na pierwszym planie b. pałac książąt Radziwiłłów.



Srebrna wstęga Niemna pod Grodnem.



Stary zamek królewski w Grodnie.

KWITNĄCE SADY.



Obraz malowany dla „Światowida“ przez Stefana Filipkiewicza.